Należytość poczt. opłacono gotówką. Cena 20 groszy.
Nr. 27. Kraków, 30 czerwca 1935 r. Rok XI.

DZWON NIEDZIELNY



Obrazy z dziejów Polski w kaplicy Ojca Świętego.

Zawdzięczamy wydawnictwu „Tęczy" w Poznaniu zaznajomienie publiczności polskiej z obrazami, które Papież Pius XI zamówił sobie u polskiego malarza Jana Rozena dla kaplicy w swojej letniej rezydencji, w Castelgandolfo, gdzie jest już kopja cudownego wizerunku M. B. z Jasnej Góry. Treścią tych obrazów są przez papieża wybrane dwa ważne momenty z dziejów naszych, które mają mu przypominać pobyt w Polsce. Jeden, to cudowna obrona Częstochowy w czasie najazdu szwedzkiego w 1655, drugi obrona Warszawy przed dziczą bolszewicką 15 sierpnia 1920, ów cud nad Wisłą, który jako nuncjusz Ratti sam przeżył wówczas z nami przyszły papież. Tam na murach Jasnej Góry przeor Paulinów Kordecki, tutaj na okopach Warszawy kapelan ks. Skorupka z krzyżem rzucający się na czele drobnego oddziału na nieprzyjaciela w godzinie, która właśnie rozpoczęła polskie zwycięstwo, zmuszające bolszewików do cofania się w popłochu.

GWIAZDA WAWELU

Tyle już razy piórem i żywem słowem narzekało się na oburzającą apatję społeczeństwa, które niemal obojętnie zachowuje się w sprawach związanych z kultem polskich świętych... Przecież gdy się pójdzie w lud, czy z inteligencją naszą porozmawia, zawsze się wyniesie przekonanie, iż każdy Polak pragnąłby widzieć na ołtarz kościołów Pańskich wyniesione wszystkie one przepiękne postacie mężów i niewiast z naszego narodu, co umierali w świętości po żywocie świątobliwym, jeno nie było komu zatroszczyć się o to, by o ich łaski z Nieba modliły się narody świata...

Pragną więc tego wszyscy w Polsce, pragną szczerze w głębi duszy, w serc cichości, ale ani w głos tego nikt nie woła, ani w tym celu, by to się wreszcie stało naprawdę — *nikt nic nie robi*. I znowu po wiekach odnajdując na kartach dziejów narodowych jakieś imię niedoszłego patrona Polski, powtarzać się będzie z żalem, że miało się wszelkie na to warunki, by Stolica Apostolska zgodziła się na beatyfikację — tylko nie było komu zająć się tą sprawą i doprowadzić ją do końca.

A dlaczegoż w innych narodach jest inaczej? Przecież pod kopułą Piotrową w Rzymie ciągle pada jakieś nowe imię świętego czy świętej, co dowodzi, że stale troszczą się o to narody katolickie, by mieć coraz więcej swoich orędowników niebieskich, podczas gdy my widocznie zaniedbujemy sprawy, mimo, że tylu mamy świętych Polaków — jeno jeszcze niekanonizowanych.

Dużo w tem winy leży w naturze polskiej, łatwo zapalającej się słomianym ogniem szlachetnego entuzjazmu, ale pozbawionej w swoim charakterze cnoty w tym wypadku najbardziej pożądanej: *wytrwałości*. Gdybyśmy sobie zdołali wyrobić w swojej duszy narodowej właśnie tę niezbędną wytrwałość, która po rzuceniu w społeczeństwo jakiegoś hasła, przymusza wszystkich razem i każdego zosobna robić dzień w dzień wszystko — dopóki to hasło nie zostanie w całej pełni zrealizowane, — napewno pół tysiąca lat nie czekałaby na rzymską beatyfikację Jagiełłowa małżonka — Jadwiga, dla Kościoła zasług pełna ta ludów apostołka-misjonarka, a w dziejach Polski najjaśniejsza Gwiazda Wawelu.

Jeżeli monarchowie nasi za wieków dawnych nie dopilnowali, by Rzym obwołał patronką Polski świątobliwą królowę, której ona jako państwo zawdzięczała świetność swych dziejów, swoją mocarstwowość i w świecie znaczenie w charakterze trwałego przedmurza chrześcijaństwa; jeżeli potem, po rozbiorach, praojcowie nasi nie postarali się o usankcjonowanie jej kultu w narodzie potrzebującym w niewoli tembardziej pomocy takiej orędowniczki zaziemskiej, mimo, że między biskupami swymi miewali i możnych kardynałów nawet na potężnym urzędzie prefekta Kongregacji Rozszerzenia Wiary: to zdawałoby się, że z chwilą, gdy Rzeczpospolita odzyskała niepodległość, a zwłaszcza gdy stała się znowu państwem, z którem liczyć się musi świat polityczny, — że wtedy już sami kierownicy nawy państwowej, słysząc, iż wznawia się starania o beatyfikację inicjatorki idei Jagiellońskiej, dorzucą na wagę, ciężar swego autorytetu. Przecież wszędzie rządy państw katolickich, same w Rzymie zabiegają o kanonizowanie patronów dla swoich narodów. A nawet i tam, gdzie rządy nie są katolickie... Wszak o to, by Dziewica Orleańska została świętą, starań dokładali i tacy ministrowie i senatorowie, których w Paryżu nieznano ze strony katolickiej, ale którzy rozumieli, jak bardzo potrzeba, by nad Francją zaświeciła gwiazda tego blasku, co Joanna d'Arc.

Tymczasem, mimo, że w dziejach naszych ofiara Jadwigi zdziałała może i więcej niż w historji francuskiej bohaterstwo świętej Joanny, państwo Polskie, jako państwo, nic zrobiło nic jeszcze dla poparcia inicjatywy polskiego Episkopatu. Przeciwnie, wykazuje przy każdej okazji zupełną obojętność dla tej sprawy. Gorzej, bo zdarzało się, że niektóre czynniki zajmowały stanowisko nawet pozbawione życzliwości dla publicznych manifestacyj kultu największej i najzasłużeńszej królowej Polski. Słyszeliśmy i o takim wypadku, że żona jednego z dygnitarzy, proszona do komitetu, mającego się zająć uroczystością na cześć wielkiej Apostołki ziem rusko-litewskich, odmówiła, mówiąc: Cóż mnie może obchodzić Jadwiga?...

Otóż te słowa streszczają dziś nietylko stanowisko wielu w Polsce osób wpływowych oraz instytucyj i organizacyj społecznych, których obojętność, jeżeli nie niechęć, decyduje o tem, że sprawa Królowej Jadwigi nic się naprzód nie posuwa. A tymczasem jesteśmy pod świeżem wrażeniem, że wystarczy rzucić w tłumy umiłowane imię Jadwigi, a ludzie zbiegną się chętnie.

Widzieliśmy w Krakowie wypełnioną przez inteligencję wielką salę Złotą Domu Katolickiego i na świetnej akademji urządzonej przez Promotora Beatyfikacji, i na przedstawieniu misterjum ,,Wawelska Pani". Widzieliśmy potem na arkadowym dziedzińcu wawelskim kilkunastotysięczną rzeszę na widowisku Eli Oleskiej ,,Hołd Królowej", zresztą słuchanem stamtąd przez radjo w całej Polsce. Byliśmy tedy pewni, że jeżeli teatr miejski wystawi sztukę Antoniego Waśkowskiego ,,Gwiazda Wawelu", polska publiczność dopisze. Tymczasem ci, od których zależało wprowadzenie na scenę tej poetycznej wizji z życia Jadwigi, mieli co do tego wątpliwości i zasłaniali się kosztownością wystawy, a zwłaszcza, tem, że to rzecz katolicka, która nie obchodzi ani inteligencji żydowskiej, stale zakupującej droższe miejsca w teatrze, ani tych sfer, bez których poparcia takie sztuki nie idą...

Premiera odbyła się tedy dopiero po sezonie, w dniu masowego rozjazdu na wakacje — i to jedynie na odpowiedzialność grona pań katolickich, które zobowiązały się rozsprzedać bilety. Kraków odpowiedział na te wątpliwości poprostu mocną manifestacją. Miejsca, zajmowane na premierach przez publiczność semicką, wypełnili księża i działacze katoliccy z Najdostojniejszym Arcypasterzem na czele. Sala była wysprzedana, gdy zwykle świeci pustkami na zachwalanych przez recenzentów miernotach, pod względem etycznym bezwartościowych lub oburzających. Waśkowski jest utalentowanym poetą lirykiem, wychowanym na teatrze Wyspiańskiego. Nastrojowe sceny, zamienione przez dekoratora Frycza w efektowne obrazy, a przez reżysera Karbowskiego utrzymane w tonie misteryjnym, wywierały wrażenie należyte, okazało się zatem, że to widowisko historyczne na scenie krakowskiej, mogącej służyć co rok rzeszom pielgrzymów z całej Polski, nadaje się do repertuaru stałego sztuk narodowych.

Przedstawienie, jako impreza katolicka, nie znalazło w najsilniejszym organie prasowym reklamy, której się tam nie skąpi głupstwom drwiącym z zasad religji, a już w recenzji potraktowane zostało niby teatrzyk amatorski, co wszystko znowu dowiodło, w jakich to sferach wzrusza się ramionami: Cóż nas obchodzi wasza Jadwiga? I na to należy ze strony katolickiej odpowiedzieć wytrwałą, nie jednodniową akcją na coraz większą skalę szerzenia kultu Gwiazdy Wawelu, któryby doprowadził do ogłoszenia przez Stolicę Apostolską Jadwigi patronką Polski.

W zakończeniu swego utworu poeta przesuwa przez scenę w różanej mgle świtu u stóp Zamku krakowskiego rzesze dnia dzisiejszego przy biciu dzwonów idące na Wawel, (teatr nie dał niestety tego obrazu), a chór tak recytuje:

,,To dzwony — wołanie dzwonów — to serca nasze tak biją — Patronko w chwale Patronów, gloryjo gwiazd Jagiellonów, na Polskę wejrzyj gloryją. Niebieska świeć w aureoli, w tryumfie dziejów — weselu — Bóg świętą widzieć Cię zwoli w niebieskich gwiazd aureoli, o święta Gwiazda Wawelu!"

Na Niedzielę III-cią po Świątkach

EWANGELJA: Łuk. XV. 1—10.

Onego czasu: Zbliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby go słuchać. I szemrali faryzeusze, i doktorowie, mówiąc: Że ten przyjmuje grzeszników, i jada z nimi. I rzekł do nich to podobieństwo, mówiąc: Który człowiek, co ma sto owiec: a gdyby stracił jedną z nich, azali nie zostawia dziewięćdziesięciu i dziewięciu na puszczy, a idzie za ową, co zginęła, aż ją znajdzie? A gdy ją znajdzie, kładzie na ramiona swoje, radując się: a przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, że znalazłem owcę moję, która była zginęła? Powiadam wam, że tak będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, jak nad dziewięćdziesięciu i dziewięciu sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty. Albo która niewiasta mając dziesięć groszy, gdyby straciła grosz jeden, azali nie zapala świecy, i wymiata domu, i szuka pilnie, dopóki nie znajdzie? A gdy znajdzie, zwołuje przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Radujcie się ze mną, bo znalaz-

łam grosz, który byłam straciła? Tak powiadam wam: radość będzie wobec Aniołów Bożych nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym.

Piekło ze swoją grozą nie świadczy, jakoby ono dla nas było przygotowane. Dzisiejsza Ewangelja dowodem, że Bóg myśli dla nas o niebie. Również piekło, przerażając nas swemi okropnościami przed grzechem, kieruje nas na drogę do nieba. Są ludzie, którzyby chcieli, by piekła nie było; boją się go, a nie chcąc opuścić grzechów, chcieliby swojem gadaniem zgasić ogień piekielny, jak się zdmuchuje bańkę mydlaną. Niestety! nie pryśnie jednak groźna prawda, że jest piekło. Nic nie pomoże wmawianie w siebie: piekła niema, bo jeszcze nikt nie wrócił z piekła i nie opowiedział jego mąk. Nie wrócił, bo z piekła powrotu niema. W żywotach świętych czytamy o znakach danych przez potępionych, lecz te jako prywatne, choćby bardzo zbawiennie podziałały, gdybyśmy im dali ucho, nie są jeszcze urzędowym dowodem. Musimy jednak uwierzyć słowom Jezusowym: ,,Umarł bogacz i pogrzebion jest w piekle. A podniósłszy oczy swoje, gdy był w mękach, ujrzał Abrahama z daleka i Łazarza na łonie jego. A on wołając rzekł: Ojcze Abrahamie zmiłuj się nademną: poślij Łazarza, aby umoczył koniec palca swego w wodzie, aby ochłodził język mój, bo cierpię męki w tym płomieniu. I rzekł mu Abraham: Synu wspomnij, żeś odebrał dobra za żywota twego, a Łazarz także złe: a teraz on ma pociechę, a ty męki cierpisz: A nad to wszystko, między nami i wami otchłań wielka jest utwierdzona, aby ci, którzy chcą stąd przejść do was, nie mogli: ani stamtąd przejść tu". *(Łuk. 16, 22.)* A więc żadnej ochłody, niech nikt nie oszukuje siebie przez porównanie mąk piekła do cierpień ziemskich. Oto jedno z najgłupszych powiedzeń, mające na celu myśl o piekle odpędzić od siebie: do piekła można się przyzwyczaić. Tu na ziemi w najprzykrzejszej chorobie, w najdokuczliwszym bólu bywa złagodzenie, po nasrożeniu przychodzi spauzowanie. W piekle sroży się ból, a żaden pokrzepiający sen go nie przerwie, ni kropli wody, żadnej nadziei... Ani to, że wielu cierpi, nie pocieszy, bo co za towarzystwo z tymi, których musiał Bóg odrzucić? widok ofiary twego grzechu, albo tego któregoś ty jest ofiarą przyniesie ulgę? U Joba *(10, 22.)* czytamy o ,,ziemi nędzy i ciemności, kędy cień śmierci i niema rządu, lecz wieczny strach przebywa". Żadnej ochłody: czas miłosierdzia już minął; nawet powiedzenie, które na ziemi przynosi wielką ulgę: cierpię niewinnie, tam niema miejsca: bo zbierają, co sami zasiali.

Cierpienie bez końca — za słabe nasze nerwy — nie będziemy rozwałkowywać tej okropności. Jak na wieczne niebo się nie gniewamy, tak musimy przyznać, że grzech, obraza nieskończonego Boga żąda ze swej istoty wiecznej kary. ,,Żyję ja, mówi Pan Bóg, że ręką mocną i ramieniem wyciągnionem, a w zapalczywości wylanej ja będę królował nad wami". *(Ezech. 20, 33).*

Usta nasze, serce nasze powinny Bogu śpiewać dziękczynienie, gdy weźmiemy pod uwagę, że nie mógł Bóg więcej uczynić, by nas uszczęśliwić na wieki, jak gdy zapalił piekło przed nami i stawił ze straszliwą wyrazistością naszym oczom jego okropności. Bo co ostatecznie jest powodem, że idzie tyle dusz na potępienie? Zwykle ta okoliczność, że uważają grzech za drobnostkę. Mierzą grzech fałszywą miarą. Piekło zaś z cierpieniami bez wytchnienia i bez końca ukazuje nam grzech w całkiem innem świetle. Jaką więc zbrodnią, jakim potworem musi być grzech ciężki, gdy go miłosierny Bóg tak karze przez całą wieczność. Czyż nie zapłoniemy nienawiścią i wstrętem do grzechu, czy mu nie wydamy walki na śmierć i życie w sobie i koło siebie? Czyż obawa opłakanego odrzucenia od Boga nie będzie nas naciskać, byśmy za wszelką cenę zamknęli grzechowi wstęp do naszego serca? Prawda, że to kosztować będzie nieraz dużo wysiłku i zaparcia siebie, lecz pamiętajmy: niebo to wszystko zapłaci sowicie, bo ,,utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawia". *Rzym. 8, 18.*

Myślmy o zbawieniu za przykładem naszego Boga, który w ponurej prawdzie o piekle wykazuje poważną troskę o nas. ,,Bojaźnią sądów twoich przebij mię Panie", ,,abyśmy ufność mieli w dzień sądny". *(1 Jan. 4, 7.).*

X. St. M.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

30	czerwca	niedz.	3 po Ziel. Świątkach Emilji
1	lipca	poniedz.	Przem. Krwi P. J.
2	„	wtorek	Nawiedzenie N. M. P.
3	„	środa	Leona II pap.
4	„	czwartek	Teodora b.
5	„	piątek	Antoniego Mar.
6	„	sobota	Izajasza pr. Lucji m.

Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego szerzy od 70 lat stowarzyszenie mające na całym świecie 89.851 ognisk i 30 miljonów członków. To Apostolstwo Modlitwy, które wydaje w 45 językach swoje czasopismo „Posłaniec Serca Jezusowego". Papież Pius XI wyraził się, że jest to apostolstwo dostępne dla wszystkich bez wyjątku ludzi i że wszyscy powinniby do niego należeć. W Polsce centralną siedzibą Apostolstwa Modlitwy jest Kraków. Ognisk jest w Polsce we wszystkich diecezjach 2260. „Posłańca" rozsyła się 140 tysięcy egzempl. W sprawach intronizacji Serca Jezusowego i poświęcenia mu rodzin zwracać się należy do ks. Dyrektora Apostolstwa Modlitwy w Krakowie, ul. Kopernika 26.

Polska dla Polaków

Jedno z pism najlepiej rzecz znających, mianowicie ,,Głos Przemysłowo-Handlowy", stwierdza, że Polska pod względem gospodarczym jest poprostu... k o l o n j ą. Na to dowody w postaci reklam i towarów obcych mamy codzień w prasie, na ulicach, w pociągach i tramwajach, w kinach, czy choćby we wnętrzu każdego sklepu. Wszędzie w oczy Polaka rzucają się nazwy i marki cudzoziemskie, obcojęzyczne, międzynarodowe. Przytoczono tam właśnie długą listę nazw rozmaitego obcego towaru. Te firmy urządziły formalny najazd na Polskę, zasypały jej rynki w mieście i na wsi z żarłocznością szarańczy.

Wytwórczość rodzima, polska, nie rozporządzając ani tak bogatym i rozgałęzionym aparatem reklamowym, ani dostatecznie silnym kapitałem, ani ruchliwością agencyjną, została zepchnięta do roli kopciuszka, który na własnej polskiej ziemi, wśród ogromnie ciężkich warunków konkurencyjnych, musi walczyć o byt. Polsko-chrześcijański przemysłowiec, rzemieślnik, rolnik, chałupnik zeszli we własnej Ojczyźnie do poziomu parjasów, kupiec, uzależniony od kapitału i kredytu obcego, sprzedaje chcąc niechcąc narzucony mu obcy towar, a społeczeństwo, zbiedzone, zadłużone, nieuświadomione pod względem gospodarczym, daje pierwszeństwo obcemu towarowi przed rodzimym.

Czas już wielki, aby temu stanowi rzeczy, krzywdzącemu nas i przynoszącemu nam wstyd — położyć kres! Woła o to prezes ,,Chrześcijańskiego Frontu Gospodarczego", zaszczytnie znany pedagog i działacz społeczny, Feliks Przyjemski. Pisze o tem w czasopiśmie ,,Samodzielność", właśnie w takim celu wydawanem odniedawna w Krakowie. Jako wielki naród — powiada — obudźmy w sobie godność narodową, która nie powinna pozwolić nam na to, byśmy byli terenem kolonizacyjnym dla cudzoziemskich wyzyskiwaczy! Nie możemy do tego dopuścić tembardziej, że cierpimy od nadmiaru ludności, z którą nie mamy co zrobić. I jeśli już mamy być kolonją, to bądźmy nią dla tych miljonowych rzesz Polaków, którzy nie mogą znaleźć pracy w kraju lub wydalani z obcych państw powracają do Polski! Kolonizujmy nimi nadające się do tego obszary Pomorza i Polesia, kolonizujmy nimi nasze zażydzone niepomiernie miasta, stwarzając warunki do rozwijania istniejących i powstawania nowych rodzimych przedsiębiorstw

przemysłowych, handlowych i rzemieślniczych, w którychby kończąca studja młodzież i bezrobotni znaleźli zatrudnienie.

Zamiast głowić się nad tem, do których krajów mamy wywozić na emigrację Polaków, pozostających bez pracy, wytężmy wszystkie nasze wysiłki w tym kierunku, by z Polski zrobić jedną wielką kolonję — dla Polaków! Wyjdzie na tem dobrze nasze państwo, bo wzmoże się jego siła obronna, zasili się nasz skarb, bo zwiększą się wpływy podatkowe, zyskają na tem zainteresowani Polacy, bo otrzymają na własnej ziemi własne warsztaty pracy, będą zadowolone przyszłe pokolenia, bo te warsztaty pracy pozostawimy im w spadku.

Z Krakowa do OSTREJ BRAMY



Wrażenia z pielgrzymki Sodalicji Marjańskiej i Apostolstwa Modlitwy do Wilna pod przewodnictwem Ks. Prof. Franciszka Kwiatkowskiego T. J.

Złożywszy w latach poprzednich hołd naszej Matuchnie cudownej w Częstochowie, Piekarach i Kalwarji Zebrzydowskiej, pośpieszyliśmy 8/6 br. w strony dalekie do stóp Tej co „w Ostrej świeci bramie". W blaskach słońca czerwonego w ochoczym nastroju wyruszyła procesjonalnie liczna gromada, bo aż 275 osób, pod przewodnictwem niezmordowanego organizatora i gorącego czciciela Najśw. Panienki, Ks. Prof. Fr. Kwiatkowskiego T. J., Moderatora sodalicji Pań Krakowskich i Panów z kościoła Serca Jezusowego na kolej. Wśród pienia pobożnego wyjechaliśmy osobnym pociągiem o wygodnych Pullmanowskich wagonach do Wilna. Daleko niosąca droga (800 kl. w 18 godzinach) nie przeraziła słabych i starszych, ożywieni serdecznem pragnieniem złożenia hołdu Ostrobramskiej Pani, ofiarowaliśmy te trudy ochotnie podziwiając przy wschodzącem słońcu odmienny od naszych stron krajobraz Kresów Polski, rozległe równiny, ożywione lasów obfitością, i jezior licznych zwierciadłami. Ziemia tam licha, jałowa, zboża nędzne, okolice mało zabudowane i zaludnione, lud bardzo biedny.

Nowa linja skracająca drogę do Wilna, prowadzi przez urocze okolice Miechowa, Kielc, na Radom z królującą okazałą katedrą, twierdzę Dęblin, Siedlce, Czeremchę, Wołkowysk, Mosty, Lidę. Wszędzie czyste w nowoczesnym stylu dworce i moc zieleni.

O godzinie 6.30 rano stanęliśmy szczęśliwie w Wilnie, stolicy niegdyś litewskiej.. Początki jej sięgają czasów Księcia litewskiego Gedymina, między 1313—1341 r. Według legendy, miał tu wystawić na górze Ponarskiej zamek, otaczały go wówczas nieprzebyte puszcz litewskich gęstwiny, pełne żubrów, dzików i niedźwiedzi, święte gaje, gdzie były bogów pogańskich siedziby, u podnóża wiła się wstęga Wilji naszych strumieni rodzicy z którą łączyły swe wody Wilejka i Koczerga. Z małej osady o drewnianych domach powstało w ciągu wieków, za królów polskich a wielkich książąt litewskich, miasto słynące kulturą, bogactwem, pięknością położenia, siedzibą królewską rywalizującą z Wawelskim zamkiem, pałacami wielmożów, z królewskim przepychem urządzonych, jak Radziwiłłów, gdzie się snuła poetyczna idylla Zygmunta i Barbary.

Niestety nic trwałego na tym świecie więc i świetność Wilna za Zygmuntów rozkwitła, gasnąć poczęła. Wojny zniszczyły zabytki, piękne kościoły za Jagiełły i później powstałe, i dziesiątkowały ludność. Niewola zaborcza dokończyła upadku, pozostał tylko duch gorący, dążności szlachetne, usiłowania zrzucenia jarzma, które zaludniły daleki Sybir kwiatem społeczeństwa polskiego, dostarczyły żeru szubienicy wileńskiej za Murawiewa-Wieszatela. Litwy to synowie: Mickiewicz, Kościuszko, Emilja Plater, Orzeszkowa, Moniuszko — i ten co nazywał Wilno „najcudowniejszem miastem na świecie" — Józef Piłsudski, a któremu danem było przyczynić się do odzyskania wolności Polski, do Jej zmartwychwstania. Właśnie, obok Ostrej Bramy, w kościele św. Teresy złożono, teraz serce, które tę ziemię — i Polskę całą, tak bardzo ukochało... Podniosła to musiała być chwila, gdy po raz pierwszy po latach niewoli załopotały tu orły białe na tle amarantu, w pokłonie przed Ostrobramską Panią, co i Jasną „obroniła Górę" i Wilno Polsce wróciła.

Z głębokiem wzruszeniem wprost z wagonu pielgrzymka krakowska podążyła z pokłonem do cudownego obrazu, a po umieszczeniu na kwaterach na Mszę św., łącząc wszystkich we wspólnej Komunji św. w kościele św. Teresy, przylegającym do Ostrej Bramy.

Obraz Matki Bożej przepiękny, twarz uduchowiona, pełna dostojności smętku, ale i miłosierdzia, jako dzieło sztuki wysokiej wartości, pochodzi z 16-go wieku, a zatem z czasów Zygmuntów, i jest włoskiej roboty, znajdował się naprzód ponad bramą obronną. — „W tej Ostrej bramie obrona potężna — Królowa Polska a Litewska Księżna". Gdy ufundował Pac konwent OO. Karmelitów Bosych i wybudował kościół św. Teresy w 17 w., przeniesiono obraz do kościoła, nową kaplicę wzniesiono 1773 r. Ołtarz i ściany marmurowe pokrywają tysiączne wota. Sukienka w ogniu złocona, i misternie w różnorodne kwiaty ręcznie wykuwana, stanowi z obrazem harmonijną całość. Papież Klemens XIV uposażył obraz licznemi przywilejami, słynie też od wieków cudami i czczony był nawet od innowierców.

Dalsze godziny wypełniło pątnikom zwiedzanie miasta, i jego zabytków. — Najpiękniejszy widok jest z Góry zamkowej z basztą na szczycie, i Trzykrzyskiej, tak nazwanej od krzyżów wznoszących się na szczycie na pamiątkę pierwszych męczenników za wiarę — Franciszkanów. Miasto ściele

Grupa uczestników na dziedzińcu uniwersyteckim w Wilnie.



się u stóp, w rozwidleniu rzek, niby na dnie wielkiej czary, pnie ku górze wśród zieleni ogrodów; z pośród nich strzelają kosztowne wieżyce gotyckich kościołów, ceglanego poematu św. Anny, Bernardynów, św. Jana, poważne pałace i świątynie przypominające swymi kolumnami, greckie zabytki, a między niemi strojne, lekkie budowle baroku i rokoka. Ciekawe są bardzo wileńskie zaułki, sędziwe tajemnicze, łukami lub bramami łączone. Wszędzie wspomnienia pamiątki, Uniwersytet, gdzie rektorem był Skarga, z dawnem obserwatorjum Poczobutta; w kościele św. Jana słynne organy od Jezuitów z Płocka przeniesione, na których grywał Moniuszko, w katedrze (niestety rozburzonej wskutek podmycia wodą), zwłoki królewicza Kazimierza Świętego.

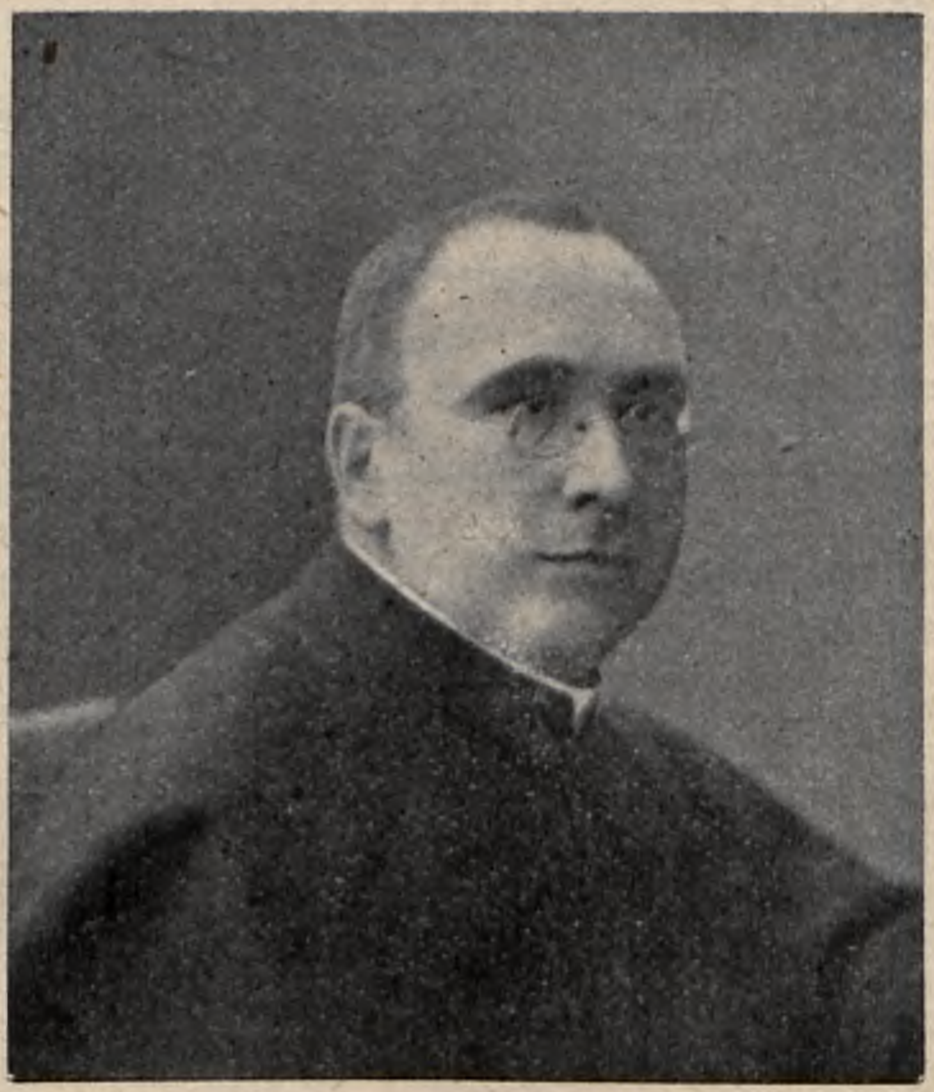
Urocza wycieczka statkami wzdłuż malowniczych wybrzeży Wilgi do Kalwarji — z dróżkami, częściowo do Werek, zapełniła popołudnie. Wieczorem zaprosiła Sodalicja Pań wileńskich nasze Sodaliski do swego lokalu. Nie bylejaka to rezydencja, dom biskupi, pełen wspomnień historycznych. Ciepłe przyjęcie pozostawiło nam miłe wrażenie.

W następnym dniu wyjazd do Trockiego jeziora i ruin zamku wedle legendy z czasów Giedymina, umarł tu ks. litewski Witold. Popołudniu znów zwiedzanie Wilna, — i wreszcie pożegnanie Bożej Matuchny, rzewne, bo dla niejednej z nas ostatnie: tęskno będzie za tą twarzą przecudną litewskiej Pocieszycielki strapionych, — Polski Królowej. Wileńskie sodaliski żegnały nas na dworcu serdecznie. I znów noc w wagonie, podróż długa — i koniec pielgrzymki, której słodkie wspomnienie pozostanie do końca życia.

Marja Stecowa.

Ś. p. ks. Prałat Józef Leja

dziekan i proboszcz w Makowie, * 26. XII. 1865. † 12. VI. 1935.



Do licznych grobowców przy kościele makowskim, w których spoczywają dawni proboszczowie tamtejszej parafji przybył nowy. Oto w dniu 15 czerwca 1935, w sobotę przed Trójcą św. został złożony do grobu śp. X. Józef Leja. Był to pogrzeb, tak jak innych kapłanów, zwykły, — ale i niezwykły. Bo zmarły proboszcz makowski zapisał się w pamięci swą niezwykłością każdemu, kto bliżej zetknął się z nim kiedykolwiek. Około 70-ciu współbraci kapłanów, z ks. protonotarjuszem apostolskim, ks. Marcelim Ślepickim, który odprawił mszę św. pogrzebową, oddało ostatnią posługę zmarłemu dziekanowi.

Śp. ks. dziekan makowski urodził się 26 grudnia 1865 w Czarnym Dunajcu, po ukończeniu szkół na miejscu i w Tarnowie, wstąpił do seminarjum duchownego w Krakowie, gdzie też 15 lipca 1890 został wyświęcony na kapłana. Sprawował obowiązki wikarjusza w następujących parafjach: Raba Wyżna, Nowa Góra, Łętownia, Kęty, Żywiec, Wieliczka; w tymże czasie przez 2 lata był kapelanem w Zakładzie Kuźnickim, w Zakopanem. Od 1 sierpnia 1905 został ekspozytem w Straconce koło Białej, i tu pracował aż do objęcia probostwa w Makowie, które otrzymał 22 marca 1907 r. Do Makowa przybył 4 kwietnia 1907, gdzie pracował przez 28 lat (1908 zostaje wicedziekanem, a od 1912 dziekanem, zaś 1928 szambelanem J. Ś.)

Dziwny był to kapłan. Z natury miał usposobienie melancholijne; zamyślony, milczący, raczej do klasztoru niż na parafję się nadający. Niecodzienna to była jednak dusza, która miała coś z poety i myśliciela. Marzył o życiu pod regułą zakonną, ale obowiązki duszpasterza sprawował bez zarzutu, wzorowo. Godność kapłańską nosił wysoko, cenił ją w sobie, bo jej nigdy niczem nie poniżył, nie splamił, ani cienia zarzutu nie ściągnął na niego. W innych również cenił godność, komu cześć, komu się należał honor, oddał go, nikomu w tem nie ubliżył. Życzeniem jego było, by z parafji makowskiej za jego pasterzowania wyszło 12 księży nowych, (już ich jest 11 wyświęconych), których cenił, czego dowodem były uroczyste prymicje (które zazwyczaj sam urządzał). Przy parafji pracował gorliwie: troską otoczył i kościół, nabożeństwa i wspólny śpiew; słowo Boże głosił z powagą, choć przeciągał nieraz kazanie, ale prosto i głęboko zawsze przemawiał. Za jego rządów sprawiono witraże do kościoła, 10 ornatów, dwa nowe dzwony, i inne pomniejsze przedmioty. Wogóle gorliwość jego o dusze, o dom Boży była podziwu godna.

Jako bojownik Boży nie wikłał się sprawami doczesnemi; społecznikiem nie był, do urządzania wszelkich zewnętrznych uroczystości nie spieszył się, nie był za niemi, nie uznawał ich zasem. Zato Makowianie czuli do niego żal, może nieraz słuszny. Prowadził życie ukryte. Żył i odznaczał się tem, co dziś na świecie nie popłaca, co jest pogardzane i niezrozumiane przez ludzi: pracą cichą, modlitwą i surowością dla siebie. I tu było źródło nieporozumień między śp. ks. prałatem a parafjanami, bo gdy sam wchodził na wyżyny, drugich tam chciał widzieć, co przecież nie zawsze da się przeprowadzić. Był stanowczy, jedną drogą szedł, nie ustępował. Kto go nie znał osobiście, kto go tylko raz widział lub słyszał o nim z opowiadania drugich, mógł sobie Go wyobrazić jako człowieka, który z ludźmi żyć nie umie. Tymczasem pozory mylą. Tak było i tu; śp. X. dziekan miał złote serce, choć w żelaznej i zimnej oprawie. Jeżeli w słowach był skąpy, jeżeli milczał i na pytania nawet nie odpowiadał, to w świadczeniu usług był rozrzutny. Miłosierdzie jego może mało znane, bo szedł nikt nie wiedział, jak po cichu, ukradkiem wspomagał potrzebujących. Nikomu też, kto prosił o pomoc materjalną, nie odmówił. W kancelarji parafjalnej, gdzie milczący czasem, ale wyrozumiały był na biedę i różne potrzeby, najlepiej się można było przekonać o jego bezinteresowności.

Pięknym rysem jego duszy była troska, jaką otaczał chorego i umierającego swego wikarego śp. X. Wątora. Sam dużo cierpiał, zwłaszcza w ostatniej chorobie, ale na śmierć przygotował się jak mało kto. Odszedł po nagrodę do Chrystusa w 70-tym roku życia a 45 kapłaństwa w dniu 12 czerwca 1935. **M. K.**

W aktualnej sprawie.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że szkoła dzisiejsza przyczynia się do pewnego obniżenia zdrowotności dzieci i pod wieloma względami wpływa hamująco na przebieg ich rozwoju fizycznego. Staramy się to zmniejszyć przy pomocy celowych środków, które stosuje się jednak tylko tak długo, jak długo młodzież znajduje się pod opieką szkoły, czyli w obrębie roku szkolnego. Inaczej zgoła przedstawia się ta sprawa, w czasie feryj. Zdawaćby się mogło — jak to sądzą niektórzy — że z chwilą, gdy ustaje ujemne oddziaływanie szkoły na ustrój fizyczny dziecka, wszelkiego rodzaju wkraczanie w tę dziedzinę staje się zbędne. Tak w istocie nie jest. Czy dziecko bowiem pozostawione samo sobie, lub opiece nieuświadomionych rodziców żyje w warunkach korzystnych dla swego rozwoju? Sądząc ze statystyk szkolnych kart zdrowia — naogół nie. Niezawsze młodzież przybiera tyle na wzroście i ciężarze, ile należałoby się spodziewać po długich ferjach; niekiedy nawet przy wzmożeniu wzrostu traci wprost na ciężarze. I dlatego należy przyjść jej z pomocą i odpowiednio się nią zaopiekować.

Zaopiekowanie się dziatwą i młodzieżą szkolną w czasie feryj posiada znaczenie nietylko czynnika pobudzającego jej rozwój fizyczny, lecz jest również ważne z innych względów.

Urządzanie w czasie feryj obozów wypoczynkowo-sportowych, a dla tej części młodzieży, która nie może brać w nich udziału sporty sezonowe, zagadnienia tego całkowicie nie wyczerpują. W celu uchronienia dzieci i młodzieży szkolnej od zgubnego wpływu, jaki na nie wywiera nadmiar wolnego czasu, całe społeczeństwo winno się zmobilizować i przyjść z pomocą opuszczonym. Dużo w tej dziedzinie już się u nas zdziałało.

Światła część naszego społeczeństwa nie przespała tej ważnej dla przyszłości narodu sprawy, jaką jest troska o zdrowie moralne i fizyczne naszej młodzieży i dziatwy szkolnej. Nie cała jednak dziatwa znajduje miejsce w obozach i kolonjach; naj-

częściej pozostają bez opieki ci, którzy najbardziej jej potrzebują — najbiedniejsi. Dla tych wartoby — proponuje ktoś ze sfer pedagogicznych — stworzyć coś, co przyjęło się już od dawien dawna w jednem z państw europejskich. Powstało tam mianowicie za sprawą pewnego nauczyciela ludowego stowarzyszenie „dzieci feryjnych". Ma ono na celu skierowywanie poszczególnych dzieci w wieku szkolnym do tych rodzin, które uprzednio wyraziły chęć przyjęcia na czas feryj letnich dziecka w określonym wieku. I tak na początku wakacyj kursują tam specjalne pociągi, rozwożące dzieci na miejsce przeznaczenia (podróż odbywa się na koszt gminy), gdzie czekają na nie „rodzice feryjni", rekrutujący się przeważnie z rodzin średnio zamożnych. Gdyby to udało się zrealizować u nas — powiada wspomniany pedagog — wielkie rzesze dziatwy z rodzin ubogich znalazłyby opiekę i wypoczynek i mogłyby odrestaurować swe siły i zdrowie, by po skończonych ferjach powrócić w stanie zadowalającym do dalszej pracy szkolnej.

Pozostaje jeszcze nierozwiązana kwestja zorganizowania feryj letnich dla młodzieży wiejskiej. Otóż z tego względu, że coraz częściej o tę młodzież wiejską pragnęłyby się zatroszczyć czynniki, których ideologja nie może nas zadawalać, należałoby pomyśleć corychlej — i właśnie teraz gdy się zaczęły wakacje, myśl tę rzucamy do rozwagi, — by sprawą tą zajęła się niekoniecznie bezpośrednio, Akcja Katolicka przez swoje stowarzyszenia. Warto byłoby nad tem podyskutować wcześniej, zanim z przeciwnej strony nie wystąpi się z czemś zdecydowanem, jak się na to zanosi.

Poważna troska rodziców

Dzieci rzuciły książki w kąt z chwilą, gdy się zaczęły wakacje, które tym razem trwać będą dłużej niż zwykle. Zapomną o nauce szkolnej. Mają inne troski, ważniejsze dla nich w tej chwili, czy n. p. jutro będzie taka pogoda, jakiejby trzeba na zamierzoną wycieczkę... Za to w myślach rodziców troska szkolna pozostała i na czas wakacyj ich dzieci. Wszak istnieje dziś w Polsce cały legjon dziatwy w wieku szkolnym, dla której szkoła została zamknięta. O tych dzieciach nie pamięta się z końcem roku szkolnego. O tej porze przed dwoma laty liczyło się takich dzieci 430.000. Dziś sprawa znacznie się pogorszyła, skoro obliczono, że takich *dzieci niemogących po wakacjach zpowodu braku miejsca wstąpić do szkoły — jest przeszło 700 tysięcy!* Już nie prasa opozycyjna jedynie, ale nawet dzienniki stojące najbliżej kół rządowych, zwracają na to uwagę, że z dzieci tych, które ciągle jeszcze znajdują się poza nawiasem powszechnego nauczania, nie mogą wyrosnąć pełnowartościowi obywatele państwa.

Zahamowanie akcji budowy szkół powszechnych przez państwo i samorządy może być równoznaczne z prawdziwą katastrofą szkolną w niedalekiej przyszłości. Działalność Towarzystwa Budowy Szkół nie może bowiem sprostać całkowicie potrzebom w tej dziedzinie. Bezrobocie nauczycieli zaczyna przybierać niepokojące rozmiary — szeregi bezrobótnych nauczycieli rosną nieustannie i przekraczają podobno ostatnio liczbę 15.000! A jednocześnie z tem, jesteśmy świadkami wybitnego obniżenia się stopnia organizacji szkół powszechnych na wsi: ponad trzy czwarte ogólnej liczby uczniów szkół powszechnych wiejskich kształci się w szkołach niżej zorganizowanych o niskim poziomie nauczania. Tylko nieznaczna część dzieci na wsi pobiera naukę w zakresie normalnym w szkołach wieloklasowych — co uważać należy za zjawisko niewątpliwie groźne dla kultury społecznej kraju.

W tych warunkach walka z analfabetyzmem i zacofaniem kulturalnem wsi natrafia na wielkie trudności paraliżujące najlepsze nawet chęci i zamiary. Stoimy w obliczu niezmiernie poważnego zagadnienia, z którego niebezpieczeństw należy zdawać sobie dokładnie sprawę. Jeśli nie znajdziemy niezwłocznie skutecznych środków zaradczych, to spowodujemy zahamowanie nauczania powszechnego na wsi na długi okres czasu.

Sprawa jest ważna i pilna. Rozbudowa szkolnictwa powszechnego musi u nas wkroczyć na nowe tory i stać się jedną z głównych trosk władz państwowych i samorządowych.

Straszna noc Hanki

Nowela.

...I nie wódź nas na pokuszenie...

Idzie Hanka drogą wiejską uśmiechnięta, wystrojona, chociaż to dzień powszedni. Ale co jej tam! Dość ma już tego siedzenia w chałupie, dość wieczystej roboty — w domu, w ogrodzie, czy na polu, dość tej ciągłej niewoli. Młodą jest, ładną — kiedyż więc użyje życia, jeżeli nie teraz? Wprawdzie dziewuchy ze Stowarzyszenia ciągną ją do siebie, napomina matka, przytupnie nieraz z gniewu ojciec, przy spowiedzi stary proboszcz nauki daje, zakazuje, grozi, — ale cóż z tego. Wszystko jednem uchem wpłynie, a drugim wypłynie, bo Hance chce się zabawy, uciechy, tańców, towarzystwa, strojów, tego wszystkiego, co to — jak nieraz słyszała — mają przecież po świecie piękne, młode dziewczęta.

...Zresztą, nic złego przecież nie myślę ani nie robię, na nic też takiego nie pozwolę... A że tam kiedyniekiedy padną czyjeś słówka dwuznaczne, jakieś żarciki, namowy, — to się je śmiechem zasypie, pogrozi komuś palcem, udam, że nie słyszę, że się gniewam — i dalej żyć można wesoło. A przecież młodość tak szybko ulata, czyż więc można na starość dopiero odkładać zabawy?

Takie to myśli przewalały się po głowie dziewczyny, ale nie było czasu długo się nad niemi zastanawiać. Otoczyła Hankę odrazu gromada towarzyszek i towarzyszów. Rozbawieni, roześmiani, rozkrzyczeni — wszyscy obiecują nieznane jej jeszcze dotychczas uciechy, wszyscy zapewniają, że ma do nich prawo, bo młoda i uroda. Tamci zaś, co jej tego odmawiają, — to zacofańcy, którzy chyba nie rozumieją życia i gardzą szczęściem.

To też wesoła gromada mija kościoły, przydrożne kapliczki, Męki Pańskie i figury świętych. Zostawili za sobą wsie, pola, i łąki, a droga przed nimi wciąż biegnie daleka, to wijąc się jak wstęga, to gubiąc się w mrocznych gęstwinach.

Niekiedy zdaje się Hance, że słyszy za sobą jakieś dalekie wołanie, niby to płacz matki, głos ojca, to znowu jakby szept ją dolatuje tak dobrze znany z poza krat konfesjonału; kiedyindziej echa śpiewów dziewczęcych... A nieraz, jakby tuż przy niej albo z niej samej jakiś głos mówi tajemniczo, bez słów, a jednak tak zrozumiale, że Hanka aż uszy zatyka, aby tego nie słyszeć. Nie wiele to pomaga, zato odrazu zagłuszyć go umieją wybuchy śmiechu towarzyszy, swawolne śpiewki i dowcipy. Wkońcu już niczego innego nie słyszy poza rozgwarem całej gromady, do którego i sama przyłącza się własną wrzawą i uciechą. Gonią więc już wszyscy jak szaleni, byle dalej, byle prędzej chwycić w dłonie to, czego sami nazwać nawet nawet nie umieją, a co ma być chyba tem wymarzonem szczęściem.

Aż tu nagle spostrzegła Hanka, że niespodziewanie została sama. Znikły towarzyszki, przepadli towarzysze, jeno śmiech ich szyderczy tłucze się po nieznanem pustkowiu. Hanka oczy przeciera, wierzyć nie może, jak się to stać mogło, przecież przyjaciółmi jej byli najbliższemi, przecież właśnie dla nich, dla wspólnej z nimi zabawy odbiegła od domu, zaniedbała pracę codzienną, wzgardziła rówieśnicami, machnęła ręką na wszystko. I za to i za to wywiedli ją na jakieś odludzie nieznane, że nie wie kędy stąpić, bo — co się ruszy, to się jej pod stopą każdy obrywa kamyczek, każda grudka ziemi obsuwa, o krok zaś dalej czyha przepaść okropna.

— O, Boże, jakże ja tak mogłam zawierzyć, zaufać tej całej gromadzie, której przecież nawet dobrze nie znam, nawet nie wiem kto ten, a kto tamta...

Hanka stara się przypomnieć sobie twarze niedawnych towarzyszy, ale żadnej uprzytomnić sobie nie może.

— Więc co to było, kto to był i oni i one — pyta samej siebie, drżąc cała ze strachu i rozpaczy.

A z pośród ciemności ni to śmiech, ni syk węża, szepcze coś dokoła:

— Pokusy my, pokusy... już naszą jesteś, już nam ujść nie zdołasz...

Porwała się Hanka z miejsca, chce biec w którąniebądź stronę, uciekać, uciekać, choćby w tę przepaść pod nogami.

Echa pracy społecznej.

Europa pod znakiem korporacjonizmu.

(S. J.) We wtorek odbył się w Domu katolickim, z ramienia krakowskiej Akcji Katolickiej ciekawy odczyt dra Warchałowskiego, redaktora „Głosu Narodu". Odczytowi przysłuchiwało się liczne grono wybitnych katolików Krakowa, którzy po skończeniu odczytu rozwinęli ożywioną dyskusję. Tematem prelekcji były wrażenia z międzynarodowego Kongresu Korporacjonistów katolickich w Wiedniu w maju br., na którym prelegent brał udział jako członek polskiej delegacji. Zadaniem Kongresu było zobrazowanie wpływów Encykliki papieża Piusa XI **Quadragesimo Anno** z 15. V. 1931 („O przebudowie ustroju społecznego") na przebudowę ustrojów społeczno-politycznych, jaka na tle kryzysu gospodarczego i fermentów społecznych, przeprowadzana jest zwielkim nakładem sił i energją, na gruncie prawie wszystkich państw europejskich. Kongres ustalił ponad wszelką wątpliwość, że najwięcej przyszłości ma przed sobą t. zw. korporacjonizm, który z różnicami odpowiadającemi właściwościom danego narodu, najlepiej przemawia do przekonania powojennych społeczeństw przez zażegnanie walki klasowej narzuconej przez socjalizm, odrzucenie absolutnej wolności gospodarczej kapitału, sprowadzającej wyzysk pracujących i nierównomierny podział dochodu społecznego, a urządzenie społeczeństwa w stany zawodowe, solidarnie ze sobą związane. Ustrój korporacjonistyczny opracowany został jeszcze w XIX w. przez uczonych katolickich, a otrzymał swe urzędowe zatwierdzenie i określenie w wspomnianej wyżej Encyklice Pius XI. Republika austrjacka jest jednem z tych kilku państw, które postanowiło swój ustrój polityczny i społeczny urządzić na zasadach, wypowiedzianych w tymże dokumencie papieskim. Po ciężkich zapasach z socjalizmem, który groził Austrji anarchją i upadkiem, po jakiem takiem zabezpieczeniu sobie pleców od strony niemniej groźnego frontu narodowo-socjalistycznego hitleryzmu, pracującego na rachunek niemiecki przystąpił rząd austrjacki, na czele którego stał wówczas zamordowany później kanclerz Dolfus, do wydania w maju ubiegłego roku Konstytucji o charakterze korporacyjnym. Konstytucja ta postanawia zorganizowanie całego społeczeństwa w stany zawodowe t. j. z. grupy społeczno-gospodarcze, jednoczące zarówno związki pracodawców jak i pracobiorców pracujących w tym samym zawodzie, przyczem zawód pojęty jest szeroko np.: stan rolnictwa, przemysłu, handlu i bankowości, wolnych zawodów i td.

Utworzono w ten sposób siedm stanów zawodowych, które wyposażone zostały w funkcje prawno-publiczne a więc: urządzanie własnych spraw zawodowych, troska o interesy gospodarcze osób zatrudnionych w tych zawodach, udział w ustawodawstwie państwowem za pośrednictwem związkowych rad.: kulturalnej i gospodarczej, do których stany zawodowe wysyłać będą swych przedstawicieli. Pracę nad budową tych stanów zawodowych rozłożono na parę etapów. Pierwszy już ukończono. Polegał on na zniesieniu dawnych zwalczających się wzajemnie związków zawodowych robotniczych a utworzenie jednolitego związku robotniczego, do którego przynależność nie jest obowiązkowa ale którego zbiorowe umowy wiążą ogół robotników. Drugim etapem jest organizacja pracodawców według zawodów. Etapem końcowym będzie połączenie odpowiadających sobie grup pracodawców i pracobiorców w gotowe już stany zawodowe. Nowy ustrój nie jest jeszcze całkowicie gotowy, dodatnie jego skutki nie mogą na razie wystąpić w całej pełni, niemniej jednak ludność Austrji pod wieloma względami odczuwa obecnie korzyści płynące z tegoż ustroju. Przez Korporacjonizm katolicki pokonanem zostaje rozbicie społeczeństwa przez nawzajem zwalczające się klasy, społeczne siły poczynają się skupiać, samoutwierdzać i tężeć w twórczej pracy a nie pozostawać w stanie biernej masy rządzonej oderwanemi przepisami biurokratycznej, a wszechwładnej maszynerji.

W Holandji odbyła się Konferencja przygotowująca światowy kongres **walki z handlem kobietami i dziećmi.** Polscy delegaci w dyskusji nad moralnością kładli nacisk na zwalczanie demoralizacji publicznej, zwłaszcza pornografji. Ze strony polskiej wysunięto też sprawę uznania przygotowań do handlu kobietami i dziećmi jako samoistnego przestępstwa karalnego, czego dotąd nie uwzględnia ustawodawstwo. Zaprojektowano zakaz uprawiania nierządu przez nieletnich i ważny zakaz pod groźbą kary korzystania z usług nieletnich w prostytucji.

Podczas międzynarodowego kongresu lekarzy katolickich w Brukseli omawiano m. in. sprawę **społecznego wychowania w zawodzie lekarskim.** W referacie swym O. Gemelli, rektor kat. uniwersytetu w Medjolanie, dowodził, że ważnem jest, aby student medycyny, zawczasu należycie przygotowanym został do właściwego podejmowania swych obowiązków społecznych. Lekarz dzisiejszy ma do wypełnienia wielką misję społeczną, która wynika choćby z tego, że indywidualnie pojmowana praktyka lekarska ustępuje obecnie coraz bardziej miejsca praktyce wywołanej przez potrzeby społeczne. Lekarz dziś odgrywa w społeczeństwie rolę podobną do roli żołnierza w służbie ojczyzny. Na to, by pojął wielkość swych obowiązków, potrzeba zrozumienia ich sensu nadprzyrodzonego, z czem związane jest zrozumienie odpowiedzialności wobec Stwórcy i Jego woli. To zrozumienie obowiązków, uzupełniał inny mówca, nie może jednak w niczem umniejszać wiedzy naukowej. Przeciwnie, gruntowne przygotowanie naukowe musi służyć za odpowiedź na pokutujący jeszcze przesąd, że wiara nie da się pogodzić z wiedzą i że lekarz katolicki lekceważy sobie zdobycze naukowe.

Lecz co to! Śpiewy jakieś płyną powietrzem, całe chóry głosów młodzieńczych śpiewają pieśń nabożną. Właśnie wiatr zwiał chmury z księżyca i Hanka widzi nieprzejrzany korowód postaci. Idą jej rówieśnice, idą wszystkie druhny ze Stowarzyszenia w białych sukienkach, jak na procesji Bożego Ciała. Niosą w rękach zapalone świece, że w migotliwem ich świetle wyglądają niby zjawy anielskie.

A dalej, za niemi suną w gęstym orszaku druhowie z białemi u piersi kokardami, z obnażonemi głowy. Idą jakby właśnie ponad tą przepaścią straszliwą po jakimś niewidzialnym moście, szerokim i bezpiecznym. Łuna od świec gorejących oświetla im twarze, rozśpiewane usta, zachwycone oczy. A wszystkich razem opasuje jakaś przedziwna girlanda — ni to z kwiatów ni z liści upleciona...

Wpatrzyła się Hanka wzrokiem zdumionym w sam środek ciżby — i naraz aż serce jej głośno jękło na widok jaki ujrzała: kilkunastu najsilniejszych młodzieńców dźwigało na własnych ramionach wielki krzyż. Płacz niewstrzymany buchnął ze wzruszonych piersi dziewczyny, lecz zagłuszyły go słowa pieśni:

— O, Krzyżu, Krzyżu święty, Tyś przewodnikiem naszym nieomylnym...

Stała Hanka długo jakby wrośnięta w ziemię, a potem niby cień powlokła się za procesją młodzieńczą, z lękiem spoglądając ku przepaści, która ją co dopiero miała pochłonąć. Tymczasem rzesza pielgrzymów, pnąc się coraz wyżej i wyżej, stanęła u szczytu wzgórza. Jeszcze chwila — a ponad ludzkiem pogłowiem wzniósł się krzyż ogromny z rozwartemi szeroko ramiony. Cisza była nienaruszona, bo nawet śpiew umilkł i jeno zdawało się, że powietrze całe drga od uderzeń serc młodzieży. Hankę trwoga znowu teraz chwyciła na myśl, że ją tu wszyscy zobaczą, biorącą niegodnie udział w wielkiej uroczystości. Zaczęła więc pędem uciekać, aż jej tchu w piersiach zabrakło...

I nagle — otwarła oczy przebudzona. W izbie było ciemno, wszyscy już spali, jeno pod krucyfiksem wiszącym na ścianie dogorywała lampka oliwna.

— O, Jezu, dzięki Ci, że Twój krzyż wyprowadził mnie z zasadzki pokus... Już im teraz nie ulegnę... nigdy, przenigdy... — szeptały w ciszy wargi dziewczęce.

Sen odbiegł daleko, a tylko w myślach Hanki tłoczyły się naprzemian to obrazy codopiero przeżyte, to wspomnienia z przeczytanej gazetki, gdzie znalazła opis uroczystości urządzonej przez druhów K. S. M. w jednej z miejscowości podgórskich. Teraz dopiero po tym okropnym śnie zrozumiała i odczuwała dokładnie, czem są w życiu młodzieży takie stowarzyszenia, jak to, które lekkomyślnie porzuciła dla pogoni za ułudną marą szczęścia. Jasno, jak na dłoni, zobaczyła, że młodzieży luzem chodzącej, nie związanej z sobą żadnym węzłem szlachetnej idei, grożą zewsząd czyhające nań pokusy, które raz omotawszy ofiarę, porzucą ją ostatecznie dopiero nad skrajem zaguby. Poznała też teraz dopiero wyraźnie jakiem dobrodziejstwem dla człowieka jest praca, i jak bardzo potrzebne dla słabej natury ludzkiej są te wszystkie hamulce, które daje religja, troskliwe wychowanie, głos wewnętrzny sumienia, zdolne powstrzymać przed upadkiem.

— O, tak... słabą jestem, strasznie słabą — przyznawała się sama przed sobą wobec ledwie widocznego w słabem światełku krzyża Chrystusowego.

Postanowiła nieodwołalnie powrócić do Stowarzyszenia i stać się już teraz godnym jego członkiem. W tej chwili także zrywała ze wszystkiem, co ją oddawna już kusiło do zrobienia kroku, jaki — na szczęście — tylko we śnie stał się rzeczywistością. Zrywała z niebezpieczeństwem igrania z pokusami i zapragnęła wrócić do życia czysta, odrodzona, wpatrzona w Krzyż, jako w jedyny drogowskaz. I w sercu jej zrodziło się teraz serdeczne współczucie dla tych wszystkich młodych istot, nad któremi nigdy nie zatrzepotał błękitny sztandar Stowarzyszenia.

— Rozwiń go, Matko Najświętsza, nad całą Polski młodzieżą — zaszeptały drżące wargi poczem już rychło sen cichy, spokojny otulił Hankę na resztę nocy.

Ela Oleska.

Kornel Bogoria.

LAMPA WŚRÓD TOPIELI

21. *Powieść współczesna.*

I to właśnie było tematem żywej dyskusji na zebraniu Stowarzyszenia Mężczyzn po referacie umyślnie z tej okazji wygłoszonym przez dyrektora Boczara, męża w rodzinnem życiu przykładnego i wzorowego ojca sześciorga dzieci, a zarazem nauczyciela w szkole postępującego z rzeszą cudzych dzieci jakby z rodzonemi. Mówił on dziś o świętości rodzinnych węzłów, o nierozerwalności małżeństwa, o jego sakramentalnej wyższości nad przygodnemi związkami bez ślubów kościelnych. Mówił o tem, co może dać dzieciom wychowanie w rodzinie w przeciwieństwie do lat dziecięcych z konieczności przeżytych poza domem rodzinnym. Mówił o rodzinie, jako przyrodzonem źródle moralności chrześcijańskiej, której właśnie wrogowie zawsze i wszędzie deptać zwykli prawa rodziny katolickiej, wywodzącej się wszak ze świętej Rodziny w Nazarecie.

Boczar z gospodarskiej rodziny pochodzący, zawsze się cieszył wielkim u poważnych gospodarzy mirem i wywodów jego publicznych słuchano zazwyczaj chętnie. Ale nigdy tak wszystkim słowo jego nie trafiło do przekonania, jak właśnie teraz, bo to nie był od życia oderwany referat. tylko samo życie kazało w tym momencie o tem rozprawiać w gronie mężów katolickich, by serdecznem słowem bronić obrażonej świętości. Chłop w chłopa, słuchając dyrektora, czuł, że co powie, to jakby każdemu z nich z ust wyjął, takie same słowa każdy z nich miał w zanadrzu, jno tamten zdążył je prędzej od niego wypowiedzieć...

Toteż na dowód, że oni są tego samego zdania i że wiedzą, dlaczego on tu o tem mówi tak, a nie inaczej, mimo, że imion niczyich w gromadę jeszcze nie rzuca, zostawiając to drugim na koniec, posypały się istnym gradem odezwania się uczestników zebrania, jakgdyby wzmocnić jeszcze miały mowę Boczara. I gdyby było jakiemu prelegentowi trzeba argumentów świeżych, niewyświechtanych jeszcze na ten temat, to nie Boczara świetnie dobrane słowo, lecz właśnie tamte wszystkie zdania prostych wieśniaków, co na obronę instytucji małżeństwa i świętości rodziny, po jego wywodzie na salę padały, mogły mu posłużyć, mogły zadowolić i zadziwić nawet.

Poważne to były narady, a ktoby ich posłuchał obcy, nabrałby przekonania, że niełatwo byłoby bolszewickiemu agitatorowi dobrać się do tej twierdzy...

Adam Kania, który nawskróś przejrzał za kulisami Bolszewji agitatora ateizmu, niosącego w świat żagiew znieprawiania dusz chrześcijańskich, a potem na studjach wyższych na Zachodzie miał niejedną sposobność zajrzenia za parawan kulturalnej destrukcji i perwersyjnej cywilizacji, nie mógł się powstrzymać, by na zamknięcie tej budującej dyskusji nie odezwać się w takie słowa:

— Słuchałem was tutaj z uwagą i muszę z radością stwierdzić, że jeszcze raz przekonałem się, że wieś polska to naszego narodu korzeń i pień zdrowy, mocny. Miasto zaś to jeno gałęzie i liście z tego pnia wyrastające i odpadające z przegnicia lub z uschnięcia. Oby Bóg nam pozwolił na tej wsi naszej dalej pracować nad tem, by żadna gałąź polskiego drzewa nie zmarniała od złego tchnienia życia wielkomiejskiego.

Kiedy nazajutrz zebrały się niewiasty na swoje zebranie, obrady ich o wiele od tamtych głośniejsze i burzliwsze, obracały się już dokoła tematu konkretnego: Rączka zostawił we Francji żonę, a tu przyjechał z cudzą, która tam opuściła męża. Zgorszenie, jakie dla dzieci jego siostry stanowi ich pobyt wspólny pod jednym dachem, oraz wpływ na całą wieś, nie pozwalają tego tolerować. Jak sobie z tem począć? Kogo w tym celu użyć, by umiał rzecz załątwić delikatnie, a stanowczo, by nie ustąpił... Wprawdzie pocichutku zaczęły sobie kobiety szeptać po kątach, że w ich wsi już to nie pierwszyzna, że się zdarzały przypadki, iż mąż żonę opuścił lub żona zdradziła męża i zaraz wymieniały nazwiska, ale zawsze to jakoś z miejsca proboszcz potrafił na dobrą drogę wyprowadzić i takiego, jak teraz z oną Kluską, nie bywało zgorszenia. Tym razem darować nie wolno. No i zdecydowano uprosić dyrektora Boczara, by sprawę mądrze załatwił.

I co się okazało? Rączka nie był kawalerem. On się we Francji ożenił, lecz mu żonę rychło zabrał jakiś kelner, który pracował u Kluski i wyjechał z nią do Paryża, a wtedy Rączka pocieszył się przy Kluskowej. Przyjechawszy z nią do Polski, myśli założyć w swojej wsi rodzinnej „kofejnię".

— Cóż to ma być takiego? — dopytuje się pan Boczar.

— Ano tam, w tem miasteczku we Francyji, gdzieśmy żyli, to ludzie nasi dobre interesy robią na kofejniach. A że to Kluskowa, ta niby żona moja teraźniejsza, przywiozła z sobą nieco grosza, to my se myślimy, żeby to nie był zły interes tak tutaj otworzyć dla wsiowych swoich taką frajcuską kofejnię...

— Słuchajcie no, Rączka, z tego, co wy mi gadacie, jasno widzę, że to nie żadne kawiarnie, tylko macie na myśli poprostu szynk otworzyć we wsi, która kilka lat temu właśnie się karczmy pozbyła, wygrawszy plebiscyt gminny.

— Toteż właśnie my se tak myślim, kabaretu nijakiego tu niema, a Kluskowa, ta niby nowa żonka moja, fajnie umie namawiać gości do absyntu, ho-ho... Zna interes...

— Słuchajcie Rączka, i was, i waszą Kluskową, i waszą knajpę, i te wszystkie wasze francuskie zwyczaje, absynty, kofejnie, my z naszej gminy za wszelką cenę wyświecimy. Tam, gdzieście żyli, ludzie sobie nic nie robią ze ślubów kościelnych i małżeństw nie szanując, zmieniają sobie żony, jak nie przymierzając, nasze chłopy onuce. Ale w Polsce, dowiedz się, człeku, tak nie było i nie będzie! Sakrament jest sakramentem, słyszysz? Nie damy poniewierać religją, nie pozwolimy na takie zgorszenie, jakie wy tu wnosić chcecie między dzieci i uczciwych ludzi. A z tym pijackim interesem za grosz przez Kluskową mężowi wykradziony, to, mówię ci, chłopie, jeszcze po dobremu, wybij sobie to z głowy odrazu. I zapowiedz Kluskowej, że do trzech dni ma gminę naszą opuścić. List do jej męża wójt wysłał do Francji.

Kiedy dyrektor zdał ze swej misji sprawę proboszczowi, ten wcale nie był zadowolony ze sposobu, w jakim to Boczar załatwił.

— Przecież to trzeba było, moi dobrzy ludzie, potraktować inaczej. Jakoś serdeczniej przemówić do tych chorych dusz ludzkich...

— Chmielowe maści, plastry... wiem, księże kanoniku, wiem, że ksiądz ma swój system inny w takich razach. Cóż, kiedy ja tak znów nie umiem. Prosto z mostu, a na mój chłopski rozum, dobrodzieju, dalibóg, że tak lepiej, skuteczniej... C. d. n.

Z Krakowa.

Ks. Konstanty Michalski został obrany dziekanem Wydziału teologicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Siostra Marja Beata Rzuchowska Felicjanka w Krakowie obchodzi 50-lecie powołania zakonnego.

Misjonarzy polskich wyjeżdżających do Rodezji żegnała Sodalicja Klawerjańska na publicznem zebraniu w bursie ks. Kuznowicza. Przemawiał dr. Święcicki, składając życzenia imieniem społeczeństwa. Wyjeżdżają Księża Jezuici Edward Klimas i Antoni Froch, oraz siostry Służebniczki Stanisława i Petronela.

Prasa polska poniosła wielką stratę przez śmierć niezwykle zdolnego publicysty, śp. Konstantego Srokowskiego, który swego czasu jako sekretarz N. K. N. w pierwszym okresie wojny odegrał wybitną rolę polityczną, a w ostatnich latach pisywał w „I. K. C." artykuły podpisywane „Pom." głównie na temat Rosji, której był znawcą niepoślednim.

Po 87 latach istnienia „Czas", który niedawno temu przeniósł swoje wydawnictwo z Krakowa do Warszawy, znalazł się bez drukarni. Magistrat bowiem, zdaje się, że za artykuły przeciwko nowemu prezydentowi stolicy Starzyńskiemu, zamknął mu nagle drukarnię i redakcja musiała przenieść się do innej, gdzie może pismo drukować jeno w małym formacie.

Rewja jazdy polskiej, którą odbierał Marszałek Piłsudski na Błoniach krakowskich jesienią r. 1933 na obchodzie 250-lecia wiedeńskiego zwycięstwa Sobieskiego, została odtworzona przez znakomitego malarza Wojciecha Kossaka, który wielki ten obraz o niezwykłej wartości dokumentu historycznnego ofiarował do Muzeum Narodowego w Krakowie. Początek muzeum temu w Sukiennicach dał 50 lat temu Siemiradzki, podarowawszy Polsce swoje „Świeczniki Chrześcijaństwa".

Z Podgórza nam piszą: W kat. Związku oświatowym pracownic domowych odbyła się 16 bm. piękna uroczystość. Obecni byli: ks. Proszak, ks. Siepak, prezes Ligi par. p. Magiera, członkowie Patronatu: pp. Pilchowa, Makary. Składano życzenia imieninowe naucz. p. Antoniemu Wrońskiemu, który z okazji zakończenia nauki czytania i pisania w szkole dla dorosłych wraz z kursem dokształcającym dziękował za utrzymanie szkoły prezesowi I. Koła T. S. L. p. Witoldowi Ostrowskiemu i dyr. p. Karolowi Haraschimowi. Związkiem i szkołą opiekował się bardzo troskliwie Ks. prałat Dr. Józef Niemczyński. Następnie ks. Proszak przemawiał o społecznych i gospodarczych zadaniach spółdzielczych stowarzyszeń spożywców i potrzebie wprowadzenia kooperacji nietylko w parafji podgórskiej, ale w całej archidiecezji krakowskiej. Monologiem, deklamacjami i śpiewem, zakończono zebranie.

„Sokół" Krakowski obchodzi 50-lecie swego istnienia 27-30 b. m. zlotem i całym szeregiem uroczystości, m. in. Wiankami na Wiśle.

Na organizację wycieczek do Krakowa przez czynniki biurokratyczne słyszymy coraz częściej narzekania. Pociągi popularne ze stron dalekich tak są obmyślane, że uczestnicy popędzani poprostu czasu nie mają na zwiedzenie Krakowa poza jazdą na Sowiniec i pospieszne obejście Wawelu. A tych wycieczek jest po kilkadziesiąt dziennie i liczą tysiące ludzi. Zwłaszcza młodzież szkolna bywa przemęczona takim systemem wycieczek.

Czysty Kraków! Takie hasło rzucono publiczności, domagając się, by nie zaśmiecano miasta i jego ogrodów. Brud — to brzydota, choroba i wstyd, wobec rz sz turystów — woła odezwa.

Kary będzie się płaciło od 24 b. m. za zaśmiecanie i zanieczyszczanie Krakowa.

Ameryka dowiedziała się w tych dniach dużo o Krakowie i jego zabytkach historycznych ze specjalnej audycji radjowej w języku angielskim dla wszystkich stacyj amerykańskich urządzonej. M. in. usłyszano chór „Święty Boże", hejnał Marjacki i dzwonienie Zygmunta.

168 szkół powszechnych zdecydowało Towarzystwo Popierania Budowy Szkół wybudować w okręgu krakowskim, w tem 123 murowanych. Na budowę szkół w województwie krakowskim i kieleckiem przyznano pożyczek 536.000 zł. z funduszu powodziowego rozdzielono dotacji bezwrotnej 50.000 zł. na odbudowę szkół zniszczonych przez powódź.

Zjazd prehistoryków zacznie się w Krakowie 29 b. m.

Zjazd restauratorów z całego województwa odbywa się w Krakowie w sprawach zawodowych.

Za wyrwanie zdrowego zęba zażądała pewna urzędniczka odszkodowania 6000 zł. w skardze sądowej przeciwko dentyście Ubezpieczalni Społecznej.

Restauracje żydowskie, stosują systematyczny wyzysk w stosunku do wycieczek, które przybywają licznie do naszego miasta. Ceny są nawet jak na Kraków, (podwójnie **najdroższe** miasto), zbyt wygórowane: kawałek chleba — 10 gr., szklanka zsiadłego mleka — 15—20 gr., sodowej — 15 gr. itp.

Z Polski

O różańcu pięknie pisze Ojciec Święty w liście do JE. Arcybiskupa Twardowskiego we Lwowie zpowodu urządzonego tam Kongresu — właśnie „na pograniczu republiki moskiewskiej, która stara się sąsiednie narody zatruć swemi zgubnemi naukami". Otóż — pisze Papież — „Świętym zwyczajem było zawsze w Kościele w chwilach groźnych zwracać się do Marji, wołać Marję, wszak Ona Dziewiczą Stopą starła głowę zjadliwego węża i wzięła w obronę oddany Swej pieczy Kościół, groźna dla zastępów wrogów i „potężna jak wojsko w szyku bojowym". Jeśli bowiem nie będąc proszoną tak często przychodzi z pomocą, to z jakąż hojnością i szczodrobliwością pośpieszy wam z pomocą, gdy będzie do tego przez niezliczone tłumy wiernych przynaglona".

Żałoba narodowa, obowiązująca przez 6 tygodni urzędników, wojsko i szkoły, skończyła się 23 b. m.

Wieniec ogni opasał w jeden wieczór naszą Rzeczpospolitą. Wzdłuż granic Polski zapalono ogniska, przy których odbyły się żałobne manifestacje, a następnie delegacje Korpusu Ochrony Pogranicza zabrały ziemię z placówek kresowych i zawiozły do Krakowa dla wsypania jej na Sowińcu w Kopiec Marszałka Piłsudskiego, któremu Polska ma do zawdzięczenia dzisiejsze granice suwerennego państwa.

Na cześć Paderewskiego przygotowuje się w Polsce na wielką skalę uroczystości z powodu 75-lecia jego urodzin i 50-lecia publicznej działalności artystycznej, rozsławiającej imię Polski po świecie. Na czele zawiązanego w Warszawie Komitetu stoją wybitne osobistości i manifestacja przybierze niewątpliwie jaknajszersze rozmiary, obejmując całą Polskę i ogół społeczeństwa.

W Kielcach władze zabroniły odbycia zapowiedzianego zlotu Kat. Stowarzyszeń Młodzieży, który miał uczcić 25-lecie rządów diecezją J. E. ks. Biskupa Łosińskiego.

Bezbożnicy postanowili w szczególnie złośliwy sposób w okresie Bożego Ciała prowadzić akcję profanacyjną. Uchwała taka zapadła w Warszawie na posiedzeniu centralnego komitetu młodzieży komunistycznej.

Zjazd sekty hodurowców w Warszawie podobno robił marne wrażenie.

Przeciw mordercom ministra Pierackiego podobno ma być w sierpniu proces, mimo, że główny sprawca nieujęty pozostaje zagranicą.

„Dzień Morza" w 15-lecie odzyskania dostępu do Bałtyku będzie w Polsce 29 b. m. obchodzony uroczyście, a pod hasłem budowy okrętów we własnej stoczni w Gdyni i rozwoju naszych stosunków handlowych na morzu.

Tydzień propagandy gór będzie w r. b. od 4 do 11 sierpnia. Do Zakopanego daje kolej zniżki 50 proc. i podróż powrotną bezpłatnie.

Referenci turystyczni wszystkich województw zjadą się w Gdyni dla ustalenia programu prac.

Światowa Unja Radjofoniczna odbyła kongres w Warszawie. Były reprezentowane wszystkie państwa — oprócz Litwy.

Sybiracy odbędą 29 i 30 bm. w Wilnie zjazd ogólnopolski, Członkom Związku przyznała kolej 50 proc. zniżki.

Nauczycieli kontraktowych po czterdziestce pozwolono zatrudniać w szkołach tylko wyjątkowo.

Adwokaci z całej Polski odbyli zjazd w Krakowie dla naradzenia się nad sprawami przyszłości swego zawodu. Okazało się m. in., że we Lwowie 78 procent adwokatów to Żydzi, 12 proc. podało się za Ukraińców, a tylko 10 proc. jest Polaków.

Ziemianie Małopolski wschodniej obradowali we Lwowie nad sposobami zapobiegania oczekiwanemu spadkowi cen zboża.

Biura pośrednictwa pracy zatrudniły w ostatnim czasie 42 tysiące mężczyzn i 9 tysięcy kobiet.

Żytem wynagradza się bezrobotnych za pracę przy budowie dróg w Województwie tarnopolskiem.

Nowe tereny naftowe zaczęto eksploatować koło Doliny w woj. Stanisławowskiem.

Żegiestów ma zakupić Rodzina Kolejowa i przeznaczyć na centrum kuracyjne dla kolejarzy z całej Polski.

Premjowa Pożyczka dolarowa będzie miała ciągnienie 1 lipca. Główna premja 12 tys. dolarów.

Wystawę budowlano-mieszkaniową w Warszawie zwiedziło 30 tysięcy osób. Widać, że ludzie interesują się sprawą budowy własnych domków.

Marszałek Sejmu Car ocenił wysiłki opozycji, aby zmienić projekt ordynacji wyborczej za spóźnione objawy współpracy. — Podobno jednak on i kilku innych z B. B. W. R. byli skłonni poczynić ustępstwa daleko idące, ale sprzeciwić się miały koła kierownicze. Wobec tego wszelkie poprawki opozycji w komisji konstytucyjnej Sejmu odrzucono. Na wtorkowe posiedzenie sejmu zapowiedziała opozycja wnioski zmian.

Według uchwalonego projektu wyborów do Senatu wyborców będzie tylko ok. pół miljona: Odznaczeni ok. 60-70 tys., mający średnie wykształcenie — ok. 200 tys., z samorządu terytorjalnego — ok. 80 tys., inne zrzeszenia — ok. 100 tys. — Pos. Rataj przedstawił przykład, że głosować nie będzie chłop, który walczył za ojczyznę, ale będzie miał prawo ukrainiec, który z Polską wojował w r. 1919/20, o ile będzie miał średnią szkołę!

W pierwszą niedzielę września mają pono odbyć się wybory do sejmu.

Zamiast BBWR ma podobno powstać Związek Pracy Społecznej.

Dyrektor Departamentu Wyznań Religijnych p. Franc. Potocki ma, według pogłosek, ustąpić, a sprawy jego resortu miałby objąć wiceminister Chyliński.

Marynarka wojenna polska pojechała z wizytą do niemieckiego portu Kilonji.

Z ziemią z Oleska z zamku Sobieskiego na taczkach szedł 12 dni jeden z tamtejszych mieszkańców do Krakowa na Kopiec Piłsudskiego.

Wilno nawiedziła katastrofalna ulewa, wyrządzając mnóstwo szkód. Wogóle tego lata ciągle zdarzają się jakieś niebywałe burze, grady, to znowu chłody, niespodziane wśród upałów. A wszystkiemu podobno zawiniły... plamy na słońcu.

Zabłąkaną sarenkę schwytano na ulicach miasta Płocka.

Czeski Cieszyn obchodzi 50-lecie zasłużonej działalności Polskiej Macierzy Szkolnej.

KONGRES TERCJARSKI.

Pod hasłem „Pokój i dobro" obradował w dn. 14-17 Kongres III Zakonu św. O. Franciszka z archidiecezji krak. pod protektoratem JE. Ks. Metropolity Sapiehy, który otwarł uroczyście Kongres krótkiem nabożeństwem w bazylice OO. Franciszkanów i przemówieniem w krużgankach franciszkańskich. Obradowały sekcje: OO. Dyrektorów, tudzież Przełożonych i Dyskretów. Zebranie ogólne poświęcone były referatom zasadniczym o działalności III Zakonu w Akcji Katolickiej. W niedzielę odbyła się Komunja św. Generalna w bazylice OO. Franciszkanów i akademja ku uczczeniu 50-lecia profesji tercjarskiej Ojca św. Piusa XI. Po nieszporach ruszyła liczna procesja z relikwjami św. Franciszka z kościoła OO. Bernardynów naokoło Wawelu do bazyliki OO. Franciszkanów. Obok tercjarzy i tercjarek świeckich wzięły w niej udział zakony franciszkańskie: Franciszkanie, Bernardyni, Reformaci i Kapucyni), tudzież regularne III Zakony (Albertynki, Serafitki i Felicjanki). Śpiew unisono i muzyka orkiestry wychowanków Br. Albertynów zwabiły wielu, którzy niejednokrotnie nie wiedzą jeszcze, co to jest III Zakon Braci i Sióstr pokutujących, a żyjących w świecie — i dziwili się tej procesji. Zakończeniem Kongresu było Te Deum i błogosławieństwo papieskie.

Pozatem obradował doroczny Zjazd Delegatów i Delegatek III Z. z całej Polski. Niestety, trudności finansowe niewielu tylko delegatom (po 2 z każdej Kongregacji) pozwoliły na przybycie do Krakowa. — Wszystkich Kongregacyj tercjarskich jest ok. 1800 w Polsce.

Ze świata.

O nabożeństwie do Trójcy Świętej wyraził się Papież Pius XI, w tych dniach w taki sposób: „Słuszne jest szczególne nabożeństwo do Trójcy św., albowiem tajemnica ta tak wspaniałem światłem oświetla najintymniejmszą istotę Boga, że odbija się ona w stworzeniach boskich, świadcząc w ten sposób, jak mówi św. Paweł, o sobie. Postęp nauki dzisiejszej znów daje nam nowy obraz i podobieństwo Trójcy Przenajświętszej. Fale elektryczne n. p. jeden tylko stanowiąc element, potrójne posiadają objawy: światła, ciepła i siły. Wskazując następnie na odwieczną cześć Kościoła dla Trójcy Przenajświętszej, wyrażającą się m. in. w częstem powtarzaniu „Chwała Ojcu" przy czynieniu znaku Krzyża św., Ojciec św. przypomniał również życzenie Jezusa Chrystusa, by wierni byli z Nim jedno, jako Ojciec z Nim jedno jest.

Kardynał Hlond, jako legat papieski na kongresie eucharystycznym w stolicy Jugosławji, odprawi na stadjonie lublańskim dla 20 tysięcy uczniów i uczenic Mszę św., podczas której młodzież przystąpi do Komunji św.

W zjeździe katolickim w Pradze weźmie udział 3 kardynałów, bo oprócz legata papieskiego, którym jest arcybiskup Paryża, kard. Verdier, przyjedzie z Wiednia kard. Innitzer, a w drodze do Lublany zatrzyma się kard. prymas Hlond z Polski.

W bazylice loretańskiej zawieszono w sposób uroczysty kopję obrazu M. B. Częstochowskiej.

Papieżowi ofiarowała pewna Wiedenka zegar wskazujący o każdej godzinie miejsca na świecie, w których odprawia się Msza św. Jest w kształcie kuli oświetlonej elektrycznie.

Sławny filozof francuski, a żyd z pochodzenia, Henryk Bergson, jeden z najpopularniejszych laureatów Nobla, podobno ochrzcił się w tych dniach w Paryżu.

Walkę z bluźnierstwem zainicjował jeden z biskupów włoskich. Przez kilka dni wygłaszano odczyty propagandowe na zebraniach publicznych oraz w zakładach fabrycznych, w szkołach i stowarzyszeniach, poczem zawiązano stały komitet. Akcja ta doznała odrazu powodzenia.

Wynalazcą wiecznego pióra, tak dziś rozpowszechnionego wszędzie, był — jak się okazuje — zakonnik katolicki, kwestarz kapucyński, brat Kandyd w Sabaudji. Wynalazek swój tak praktyczny oddał on do nieograniczonej użyteczności publicznej.

Stary Testament na karcie pocztowej. Rolnik Wielach z miejscowości Horn w Dolnej Austrji w ciągu przeszło stu godzin napisał w niezwykle precyzyjny sposób cały Stary Testament, zawierający od 32.000 do 33.000 wyrazów na kartce pocztowej. Przy pisaniu tej najmniejszej Biblji na świecie posługiwał on się jako piórem końcem wielbłądziego włosa.

Międzynarodowa Konferencja Pracy w Genewie zdecydowała 40-godzinny tydzień pracy.

Koncert Kiepury wobec Króla belgijskiego odbędzie się w Brukseli 4 lipca.

Arabowie domagają się autonomji Palestyny.

W okolicach Odesy władze sowieckie uwięziły ks. prałata Józefa Kruszyńskiego.

Prawda winna być podstawą służby prasowej. Tak orzekła międzynarodowa konferencja agencyj telegraficznych w Pradze.

Międzynarodową Unję prasy katolickiej zawiązali wydawcy i redaktorzy na Kongresie w Marsylji. Przewodniczy jej naczelny redaktor organu watykańskiego.

Trocki przyjechał do Norwegji, a syna jego w Rosji kazał Stalin uwięzić.

191 kilometrów na godzinę robi pociąg Berlin—Hamburg dzięki nowej lokomotywie aerodynamicznej.

Rekord. Samolot pocztowy francuski wyleciawszy z Warszawy w sobotę o 7.30, przybył do Natalu w Brazylji w poniedziałek o 12.20, we wtorek o 7.20, był już w Rio de Janeiro, a wieczorem o 20.05 w Buenos Aires.

Z wysokości 2.500 m. z pomocą skrzydeł wyskakuje z samolotu lotnik sowiecki Szerszunow.

Chiny uznają wszystkie żądania Japonji, która wysłała armję 40 tys., która stopniowo zajmuje tereny, opróżnione przez wojska chińskie. Wnet całe Chiny północne znajdą się pod panowaniem japońskiem.

Poprawioną N. R. A. (administracja odbudowy narodowej) w Stanach Zjedn. przyjął kongres w nowej ustawie. Zatrzymano te postanowienia, których Najw. Trybunał Konstytucyjny nie obalił, a co do innych działa nacisk moralny i przywileje, nadawane przedsiębiorstwom, które zatrzymały płace i umowy pierwszej N. R. A.

Srebro wycofują Włochy; zakazano składania monet srebrnych jako zdrady ojczyzny. Prawdopodobnie Włochy przygotowują się do bicia srebrnych talarów, używanych w Abisynji, i już naprzód liczą, że będą panami w Abisynji. — Mussolini głosi konieczność zajęcia jej.

Do służby wojskowej powołano we Włoszech lotników i radjotelegrafistów od r. 1900.

Włosi, mieszkający w Abisynji, otrzymali wezwanie z Włoch, aby wyprowadzili się do kolonji włoskiej w Erytrei.

Anglja i Niemcy zawarły porozumienie w sprawach morskich, które tak zaniepokoiło Francję, że uznała się za zwolnioną od wszelkich zobowiązań, krępujących ją dotychczas w swobodnej rozbudowie morskich okrętów, przedewszystkiem łodzi podwodnych. — Niemcy próbują nawiązać porozumienie też z Francją, a Anglja zabiega tylko o ogólnoeuropejskie porozumienie lotnicze. — Chodzi jej tylko o własną skórę.

Wnętrze sławnej Bazyliki św. Pawła w Rzymie ma 120 m. długości, 60 szerokości, 23 wysokości, 80 kolumn granitowych, sufit bogato złocony, medaljony 261 papieży.



CO NAM PISZĄ





Poświęcenie sztandaru sodalicyjnego w Suchej.

Żywiec. Nie chcąc pozostać w tyle za innemi miastami obchodził także Żywiec dzień chorych. Urządzeniem zajął się wyłoniony z Parafjalneej Akcji Katol. osobny komitet, który od kilku tygodni według dobrze przemyślanego planu ks. wik. Zbigniewa Puzyny czynił gorliwe starania.

W oznaczonym dniu zgromadziło się w kościele parafj. 145 chorych pochodzących z Żywca, i kilku sąsiednich gmin. Niewielu zdołało przybyć pieszo, inni przyjechali w przygotowanych samochodach, dorożkach lub wiejskich wózkach. — Wzruszający był to widok, gdy w obszernym kościele umieszczano raz po raz różne kaleki, dalej osoby pozbawione wzroku, starców bezsilnych, ludzi pozornie zdrowych, lecz szarpanych nerwowemi drgawkami, miłe dziewczątka niezdolne wskutek porażenia poruszać się o własnych siłach, a wreszcie chorych wyniszczonych długotrwałemi cierpieniami. Wielu z nich od lat całych nie mogło było wysłuchać mszy św. lub przystąpić do św. sakramentów. Gdy wszyscy chorzy zajęli swe miejsca w przystrojonym palmami i kwiatami kościele obok opiekunek, rozpoczęła się uroczysta suma celebrowana przez dziekana żywieckiego, ks. prałata Satkego. W czasie mszy św. śpiewał pięknie chór różańcowy pod kierunkiem p. Anny Wołczukówny, a p. Józef Zyzak odegrał z uczuciem kilka utworów solowych na skrzypcach. — Po podniesieniu przemówił od ołtarza podniośle celebrans wskazując na potrzebę znoszenia cierpliwie i z pokorą wszelkich cierpień i dopustów Bożych. Nastąpiło przy pomocy wikarych ks. Duszy i ks. Gergowicza, oraz ks. kat. Słonki rozdzielanie Komunji św. wszystkim chorym, którzy się poprzednio, przeważnie już w domu wyspowiadali. Pomoc lekarska zapewniona była w osobie p. Dra Włodz. Skórskiego. — Po sumie obdarzyli duchowni wszystkich chorych pamiątkowemi różańcami i krzyżykami, ofiarowanemi przez Żywy Różaniec, poczem usadowiono ich przed kościołem w cieniu rozłożystych lip i podano im kawę i herbatę z domowem pieczywem. — Przy ślicznej pogodzie nastąpiło wspólne zdjęcie fotograficzne. — W tych samych pojazdach, w których przybyli chorzy do kościoła, odwieziono ich z powrotem do domu. — Niezwykła ta uroczystość, pozostawiła na wszystkich niezatarte wrażenie. Była ona wyraźnym dowodem, że społeczeństwo tutejsze ma pełne zrozumienie dla przykazania Boskiego o miłości bliźniego. — Podniość tu należy z całem uznaniem pracę komitetu około zorganizowania tej uroczystości, szczególnie p. Leona Zyzaka i Juljana Myszki, a już serdeczna wdzięczność należy się paniom z Różańca z Kat. Stow. Kobiet, Kat. Stow. Młodzieży żeńskiej i Arcybr. Najśw. Sakr., które z prawdziwem poświęceniem pełniły obowiązki opiekunek chorych. — Zasłużyli sobie również na szczerą podziękę członkowie Ochotn. straży pożarnej, którzy pod kierunkiem komendanta p. Matlakiewicza utrzymywali porządek wśród publiczności i pomagali przy wsiadaniu i wysiadaniu chorych, jakoteż członkowie Kat. Stow. Młodzieży męskiej z p. Stefanem Wołczukiem na czele, którzy zajęli się chętnie i sprawnie dostawieniem i odniesieniem wypożyczonych krzeseł, foteli i noszy.

Sucha. — Piszą nam: Większa ilość pracowników kolejowych, zamieszkujących Suchą, nadaje z natury rzeczy tej parafji szczególny charakter. Kolejarze dają dowody swego do kościoła przywiązania. Młodzież z tych sfer, dojeżdżająca do szkół średnich w Żywcu i Wadowicach, stanowi ważny element w życiu parafjalnem. Toteż duszpasterz tutejszy ks. Prepozyt J. Sławiński zwrócił na tę okoliczność baczną uwagę i zorganizował jeszcze w r. 1931. Sodalicję Marjańską panien wśród dziewcząt tych przeważnie studjujących, do których z zapałem dołączyły się i inne. Życie sodalicyjne skoncentrowało się przy domu SS. Zmartwychwstanek w Suchej, przy których Ochronce odbywają się zebrania, a różne pożyteczne i piękne imprezy w Domu katolickim. Pracą nad wyrobieniem duchowem sodalisek kieruje w umiejętny sposób Ks. Moderator Sławiński, pomaga mu z oddaniem się sprawie młodzieży Przełożona SS. Zmartwychwstanek, S. Aleksandra Ziemska, wydatnego swego poparcia użycza sodalicji dla wszystkich prac i poczynań kościoła zawsze życzliwa p. Hr. Starzeńska, także D-rowa Spannbauerowa i wiele innych pań, żon pracowników kolejowych. W łonie sodalicji powstały sekcje: eucharystyczna i misyjna i obie pracują bardzo owocnie. W nich i na ogólnych zebraniach wygłaszają sodaliski bardzo interesujące i pouczające referaty i przeprowadza się pożyteczne dyskusje. Żaden objaw życia parafjalnego nie obędzie się bez współudziału sodalicji.

Najwyższem pragnieniem sodalisek było mieć własny sztandar, ten symbol łączności w zbożnej, wspólnej pracy. I to ich serdeczne zamierzenie zostało ostatnio ukoronowane pomyślnym skutkiem. Poświęcił ks. Prepozyt Sławiński w kościele parafjalnym, biało-niebieski sztandar, wykonany w Poznaniu i wypowiedział przy tej okazji piękne kazanie o ideałach katolickiej panny, urzeczywistniających się w sodalicji marjańskiej. Rodzicami chrzestnymi sztandaru byli: Hr. Starzeński, p. J. Rzegost Witulski i Dr. Spannbauerowie. Wieczorem tego dnia w sali Domu katolickiego odbyła się akademja ku czci Królowej Korony Polskiej, na której słowo wstępne wygłosiła Prezeska Sodalicji Urszula Michoniówna, a zespół sodalisek odegrał utwór sceniczny p. t.: „Maryjka". **J. W.**

Woźniki. Piszą do nas wdzięczni rodzice z Woźnik: Zdawałoby się, że założenie ochronki nie napotka trudności. Wszak Ks. Gołba postarał się o wykształconą ochroniarkę, bezrobotną nauczycielkę, wyjednał mały pokoik u gospodarza, przywiózł stoły

---

H. S.

Dusze dzikiego Zachodu.

91. — Napiłeś się, Jack — napiłeś się — wody — trucizny — biedny, — nieszczęsny, — — ugasiłeś pragnienie — — na zawsze!! Słyszysz, Jack, — na zawsze!? Trzymali mnie — nie mogłem cię uratować — krzyczałem — ostrzegałem, tyś nie słyszał — — nie mogłem!! — O, przeklęta niech będzie woda, co życie wraca spragnionemu wędrowcowi — a błogosławiona ta ta — — ta — — ta — –, która zabija zabija, uwalnia — — —

Powstał powoli, opuszczając ciało swego złego ducha z pietyzmem na kosztowny, miękki dywan... Szeroko otwarte oczy Vickeltone'a, patrzyły na niego, jakby ucieleśnione, nieme przerażenie; nie umarł jeszcze, ale nie miał już siły odezwać się; trucizna działała szybko...

Wtem Watson wyprostował się gwałtownym ruchem wyrzucił ręce w górę, aż brzękły kajdany i krzyknął głosem tak okropnym, że wszyscy obecni zadrżeli, jak drżą liście, gdy zadmie huragan:

— Nieprawda!! Fałsz!! Fałsz w tobie, fałsz we mnie, fałsz w całym świecie!! Słyszysz Jack? Powiadam: żyliśmy we fałszu, odjechaliśmy fałszem i czyniliśmy fałsz!!! Albowiem — Bóg — jest!!! Jest! Je-e-st Czuję Go teraz, choć przedtem przeczyłem!! Czuję Jego obecność — ciąży na mnie kamieniem — czuję Jego potężną dłoń, która skruszyła ciebie na pył, każąc ci wypić truciznę, przygotowaną dla wodza Szoszonów — — i czuję, że ta Dłoń także mnie — — druzgotać — musi — — musi — — musi...

Tu głos jego przeszedł w jęk, jęk rozpaczy, wywołany świadomością potępienia... Po chwili rozpoczął znów mówić, lecz cichym, obcym głosem, jak nieobecny duchem:

— Leżysz teraz miękko, wygodnie, — już może dawno tak nie leżałeś — zawsze miałeś tylko twardy kamień lub wilgotną ziemię pod głową — ale teraz leżysz, bo wypiłeś truciznę — leżysz wygodnie, jak wódz Szoszonów, bo wypiłeś truciznę, którą przeznaczyłeś jemu — jemu —.

W ogólnej, absolutnej ciszy, jaka panowała w pokoju, słychać było wyraźnie każde słowo, chociaż Watson mówił prawie szeptem: obecni wstrzymali dech w piersiach, by nie stracić ani zgłoski. Ale on nie zważał na nich. Mówił, jakby był tylko z Vickeltonem sam na sam.

— I ty umrzesz — Jack — s'o'czą się twoje boleści — — i — ja się cieszę z tego — bo — kocham cię. A ja — zostanę — bez — u-k-o-j-e-n-i-a — nikt mnie nie pocieszy! — Przywrę ustami do zimnych krat — tak — wplotę w nie palce, jak zwierz pazury — ot, tak — jak zwierz, co ostrzy zęby na sztabach krat — krat — wkrzyż — krat — —

Nieszczęsny Watson, w nadmiarze swej boleści, opisując głośno straszliwą wizję więzienia, którego bał się nad wszystko inne, czynił odpowiednie, ilustrujące ruchy. Tak więc, przy

i zamówił stołki dla dzieci, nasz Ks. Proboszcz poparł wysiłki Ks. Gołby. Tymczasem w dzień otwarcia ochronki gospodarz odmawia przyjęcia dzieci do swego mieszkania, Rada gminna nie chce odstąpić bezpłatnie pokoju w budynku, który opuścił posterunek policji, zdawałoby się, że sprawa przegrana. Tymczasem wytrwałość Krzewiciela przenoszenia sił inteligentnych na wieś zwyciężyła. Oto gospodarz Tomasz Latko ofiarował izbę na dwa tygodnie, Ks. Proboszcz Fr. Kapusta ogłasza dzień otwarcia ochronki, rodzice przyprowadzają 21 dzieci, nauczycielka Rozalja Gołbianka przychodzi pieszo codziennie z Trzebieńczyc i jak najlepsza przyjaciółka uczy, zabawia, rozwesela dziatwę, a rodzice z wdzięcznością ją witają, boć przecież dziecko wraca do domu z pogodną twarzą, szczęśliwe pozdrawia mile przechodniów i przygotowują drobne wynagrodzenie dla ochroniarki niosącej w ofierze swoją naukę, trud i poświęcenie. — Szczęść Boże! Oby nie 21 lecz 50 dzieci korzystało z tak pożytecznej ochronki.

Burza w szklance wody

czyli Kumoszki podmiejskie.

Tydzień temu padły z ambony słowa prawdy skierowane ku tym, którzy ze śpiewu kościelnego robili poprostu mękę dla uszu. Stało się to w tym celu, by ten śpiew był naprawdę miłym Bogu i ludziom, bo naprawdę ciężko go było słuchać... Nie były te słowa skierowane przeciwko maluczkim, gdyż dzieci podczas swojej Mszy szkolnej, dzięki wytrwałej i niestrudzonej pracy ks. katechety, śpiewają bardzo ładnie, ale przeciwko tym trochę starszym. Bo rzeczywiście, powtarzając słowa księdza, śpiewane tak, że dziad swoje a baba swoje, każde z innego tonu: śpiewało właściwie kilka babek, a młodsze milczały uparcie, lub wydzierały się jedna przez drugą, która głośniej i która bardziej fałszywie. W parafji zawrzało, zakipiało, jak gdyby ktoś kij do mrowiska wetknął. Kobiety podniosły bunt. Na nieszporach była cisza, którą musiał wypełnić sam organista, na drugi dzień na rannej Mszy św. to samo. Demonstracja!... Ale potem posypały się słowa niechęci przeciwko księdzu, no i bajki, jak to zwykle bywa, gdy zejdą się kumoszki, co do roboty nie mają nic lepszego, jak mielenie językiem towarzystwu dla zabawy, a bliźnim na szkodę. A gdy już namącą wody pomiędzy najbardziej zżytemi rodzinami, gdy pokłócą zięcia z teściową (to jest najłatwiejsze), żonę z mężem, brata z siostrą, obgadają przed narzeczonym jego narzeczoną i nie pozostaje w otoczeniu nikt nie poróżniony, wtedy zgodnym chórem zaczynają się bajki o proboszczu, o wikarym, o katechecie. A proboszcz to za dużo na kościół wydaje, a u tego to był, a u tamtego nie, różnicę między ludźmi robi... Ale nie powiadają o tem, że stara się o kościół, że założył cmentarz i kasę pogrzebową, z której pomocy korzystają członkowie, że ten proboszcz wspomaga biednych jak może, i to cicho, bez rozgłosu. Katecheta też nie dobry, bo zabrania dzieciom pić wódkę i palić papierosy, zanadto pilnuje punktualnego chodzenia dzieci do kościoła, a czasem to ma nawet odwagę powiedzieć parę słów prawdy i starszym, — jak on śmie — to przywilej proboszcza. „Najgorszym" jednak z całej trójcy duszpasterzy Prądnika Czerwonego jest ksiądz wikary. Po pierwsze nosi krótką sutannę w dzień powszedni, a tylko w kościele pokazuje się w długiej. Drugą bolączką jest rower księdza. Za to osądzają go od czci i wiary, nie wiedząc, że np. we Francji wszyscy księża jeżdżą na rowerach. Gdyby ksiądz sprawił sobie konia czy auto, obgadaliby, że się tak na parafji dorobił. — I tak źle, i tak nie dobrze. Pozostaje więc tylko księdzu chodzenie piechotą. Dziś dowiedziałam się nowej ciekawej rzeczy: oburzenie, bo u księdza wikarego gra radjo: gotów się zgorszyć programem radja — tak głosi opinja kumoszek. Prawdziwa moralność pani Dulskiej. Radziłabym, by zajęły się wychowaniem dzieci, które gonią samopas po ulicy i niczego dobrego stamtąd nie przyniosą. Będzie to stanowczo lepsze dla nich samych, gdyż dzieci nie zdziczeją, a one same będą miały spokojne sumienie, że spełniają obowiązek wobec własnych dzieci.

Ita Kaliska.

Z życia religijnego.

Procesje w dzień Bożego Ciała w miastach polskich odbyły się przy pięknej pogodzie (z wyjątkiem Krakowa, gdzie poranny deszcz zadecydował o poprzestaniu na uroczystości wewnątrz katedry wawelskiej.) W Warszawie celebransa w procesji ulicznej prowadził premjer Sławek, którego później zastępowali kolejno ministrowie. P. Prezydent Rzplitej prowadził celebransa w procesji w Spale.

Kurs katechetyczny pod protek. JE. Ks. Metropolity odbędzie się staraniem Ks. Ks. Prefektów w Krakowie w Seminarjum śląskiem 28, 29 i 30 sierpnia. Zgłoszenia do 14. VIII. do ks. dra J. Rychlickiego, ul. Siemiradzkiego 13.

Rekolekcje zamknięte u OO. Salwatorjanów w Trzebini w lipcu: 3—7 dla mężczyzn; 9—13 dla panien ponad 30 lat; 14—18 dla panien, które pragną stać się duszami ofiarnemi; 21—25 dla niewiast; 26—30 dla panien służących; od 30 lipca do 3 sierpnia dla kapłanów.

W pielgrzymce chorych na Jasną Górę z Warszawy wzięło w r. b. udział 400 osób, w tem 18 ciężko chorych na noszach, 40 na fotelach, 115 niewidomych.

W Marjańskim kongresie różańcowym we Lwowie uczestniczyło 70 tysięcy ludzi.

KSIĄŻKI.

Katolicki katechizm społeczny. Niewielka, bo sto kilka stron obejmująca książeczka, ale bardzo na czasie. Wzmaga się bowiem w Polsce z dnia na dzień katolicki ruch społeczny, a musi on objąć stopniowo coraz szersze kręgi społeczeństwa, zwłaszcza zaś mężczyzn, organizujących się po parafjach polskich w katolickich Stowarzyszeniach mężów. Te ostatnie właśnie organizacje muszą wyrobić u swych członków jakiś więcej usystematyzowany, niż dotąd pogląd na naukę społeczną Kościoła. W tej mierze wielce pomocną będzie wspomniana praca pióra Ks. mgra J. Rogińskiego. Ma ona treść nawet znacznie obfitą, bo jak w przedmowie zaznacza autor, „zagadnień społecznych nie można brać w oderwaniu od podstawowych prawd wiary".

J. S.

zdaniu: „wpłotę w nie palce, jak zwierz pazury", — zakrzywił palce nakształt szponów i zaczął drapać powietrze: później wyszczerzył zęby i naśladował gryzienie; wreszcie przy słowach: „skrzyżowanych krat wkrzyż — krat" — naznaczył ręką dwukrotnie znak krzyża.

I naraz stało się coś dziwnego: Watson powtórzył słowo „krzyż" jeszcze dwa razy i przechylił nieco głowę, jak człowiek, który słucha czegoś pilnie, lub czeka na odpowiedź, nie chcąc z niej utracić ani jednej litery. Również oczy jego wyrażały oczekiwanie; skamieniał w bezruchu, jakby zaklęty posąg znaku zapytania.

Po chwili wyszeptał:

— Krzyż? Co to jest krzyż?

A wtenczas zabrał głos Cornwell, mówiąc powoli, spokojnie, lecz stanowczo:

— Krzyż, to jest Znak Boży.

— Znak — Boży? — powtórzył Watson. — Ale ja nie wierzyłem w Boga, ani Jack nie wierzył. Na co nam Znak Boży?

— W tej chwili Jack wierzy już w Boga — odparł Cornwell.

— Dlaczego?

— Bo umarł.

— To po śmierci każdy wierzy w Boga?

— Każdy!

— Nawet ten, co za życia nie wierzył?

— Nawet ten! Musi wierzyć, bo ma namacalne dowody Jego istnienia.

— Jakie?

— Znajduje się w piekle i widzi — niebo!

— To Jack jest w piekle?

— Jest, o ile nie uwierzył przed śmiercią.

Pytania Watsona stawały się coraz szybsze i bardziej gorączkowe. Po ostatniej odpowiedzi lorda zapytał natarczywie:

— A czy mógł uwierzyć?

— Mógł! Miał przecież bardzo wyraźny, jakkolwiek straszliwy, dowód potęgi i wszechmocy Bożej!

— Tak, miał! To prawda! Przecież ja uwierzyłem! Ale — przeklęta ta wiara!!! — wybuchnął nagle.

— Zamilcz, nieszczęsny!!! Dlaczego tak mówisz?! — zawołał lord.

— Bo odkąd wierzę w Boga, muszę wierzyć, że będę potępiony!!!

Na to Cornewall wysilił się tak, jakby mu płuca miały pęknąć i wykrzyknął głośniej jeszcze, niż Wattson poprzednio, używając umyślnie jego własnych słów:

— Nieprawda!! Fałsz!! Fałsz w tobie i fałsz w każdym, co głosi podobne bluźnierstwo!! Natomiast prawdą jest, że odkąd uwierzyłeś w Boga, musisz wierzyć w przebaczenie, pokój i wieczną szczęśliwość!!

— Przebaczenie — pokój — i wieczna szczęśliwość — powtarzał zbrodniarz jak senny. — Kto mnie przebaczy?!! Kto?!!

— Ja!! — odpowiedział lord.

— Ja!! — wykrzyknął scout.

— Ja!! — odezwał się słabym jeszcze głosem Cierpiąca Skała.

— Ja!! — huknął Gregor z pełnej piersi.

— Ja!! My wszyscy!! — zakończył Caronte przez łzy.

Lord ujął nieszczęśliwego za rękę i łagodnie obrócił go w stronę krucyfiksu.

— A przedewszystkiem Ten — rzekł miękko, serdecznie, wskazując Ukrzyżowanego. — Ten, Który tak ukochał ludzi, że umarł za ich grzechy na krzyżu — Jezus Chrystus, Syn Boży, Zbawiciel!!!

KONIEC.

DZIAŁ ROLNICZY.

Poradnik na lipiec.

W polu i zagrodzie. Na początku miesiąca sprzęt rzepaku, kiedy ziarno ściemniało. Wiązać w małe snopki, a gdy doschnie, ustawiony w szługi, zwozić z rosą. Kończyć redlenie okopowych. Sprzęt żyta rozpocząć, gdy ziarno świdowate, a więc gdy się już łamie na paznokciu. Przeznaczone do siewu powinno stać na pniu do pełnej dojrzałości. Po skoszeniu żyta, gdzie niema wsiewki, natychmiast związać i ustawić zboże w rzędy o szerokich odstępach, aby móc podorać pole i obsiać mieszankami. Zasiew przywałować. Na lżejszych, gnojnych próchnicznych ziemiach siać rzepę ścierniskową. Na ziemiach cięższych, gnojnych obsiewać ścierniska gorczycą, rzepakiem, na zimę to się przyorze. Przy sprzęcie jęczmienia zwracać uwagę na dobre doschnięcie na polu, bo zagrzewa się łatwo, gdy nieco wilgotny. Zwozić z pola zboże wozami wyścielonemi płachtami. Na polu ziemniaczanem oznaczać kołeczkami dorodne, zdrowe krzaki, by na jesień osobno je zebrać na sadzeniaki. Drób wypędzać w pole, by pasł się na ścierniskach i na podorywkach tępił robactwo. Kopać wczesne ziemniaki. Czyścić stodoły, spichrze. Nawóz na gnojowni silnie ubijać, a w razie posuchy polewać gnojówką lub wodą. Jeśli pastwiska posuchą wypalone, dobrze krowy podkarmiać na noc mieszanką lub seradelą. Świeżego owsa, ani żyta nie dawać na obrok koniom, paść najwyżej moczonem żytem, jeśli brak owsa.

W sadzie i ogrodzie. Tępić robactwo, chwasty. Drzewa zasilać gnojówką, obciążone owocami podpierać. Zbierać ogórki, zacząć kiszenie. Zbierać i suszyć na strychu cebulę na dymkę i wczesny groch na nasienie. Tępić gąsienice na kapuście.

Przysłowia.

Nawiedzenie Matki Boskiej — więc się chylą przed Nią kłoski.
Od świętej Hanki — chłodne wieczory i ranki.
Po świętym Jakubie — każdy w garnku dłubie.

CHOROBY DROBIU.

Choroby w lecie często dziesiątkują drób w gospodarstwach. Zdarza się często, że bez wyraźnych przyczyn masowo giną kury, indyki, gęsi, kaczki. A dzieje się to szybko i nagle. Ponieważ z wielu stron dochodzą wiadomości o pojawieniu się epidemji, spieszymy dlatego podać garść informacyj, o przyczynach i walce z zaraźliwemi chorobami.

Wszystkie choroby zaraźliwe przedostają się do organizmu zapomocą drobniutkich żyjątek zwanych bakterjami lub zarazkami. Zarazki te mogą się znajdować w wodzie, w odchodach, w ślinie, a nawet w powietrzu. Zadaniem rolników powinno być niedopuszczenie do ich rozszerzenia się a w razie wybuchu zarazy, przeciwdziałanie wszelkimi sposobami chorobie, aby ochronić się od szkód.

Najgroźniejszymi chorobami drobiu są choroby zakaźne jak cholera, pomór, gruźlica i t. p.

Cholera drobiu nawiedza kury, indyki, perlice, bażanty i pawie, rzadziej ptactwo wodne i dzikie. Objawy są następujące: Drób robi się nagle smutny, ma biegunkę, nieraz z domieszką krwi, traci apetyt, ma wielkie pragnienie, traci ruchliwość, siada po kątach, gdzie też najczęściej zdycha. Skóra traci swe naprężenie, na skutek czego pióra się stroszą; skrzydła opadają, łeb u indyczek a grzebień u kur sinieje. Choroba ma przebieg gwałtowny. W wypadku wybuchu cholery, należy cały drób zamknąć na przeciąg 5-ciu dni w kurniku. Wybiegi należy posypać niegaszonem wapnem i po 3 dniach je przekopać. W kurniku wyczyścić dokładnie podłogi ściany, grzędy, gniazda i t. d. i wybielić wapnem z dodatkiem ałunu (na wiadro wody pół kilo ałunu). Kurom nogi obmyć wodą z karbolem. Wszystkie na oko chore sztuki, odsadzić do osobnej klatki, którą po użyciu trzeba starannie wybielić. Padłe sztuki spalić lub głęboko zakopać. Nie wolno dobijać drobiu w kurniku.

W razie bardzo silnej zarazy, dobre wyniki daje szczepienie w mięsień piersiowy roztworu 5 procentowego kwasu karbolowego w ilości 3 cm. sześcienne na kurę, a 5 cm. sześć. na indykę lub gęś. Mięso tak zaszczepionej sztuki jest niezdatne do użytku. W okolicach, gdzie stale co roku panują zarazy, drobiowe, dobrze jest szczepić drób szczepionką zapobiegawczą, działającą na okres 6—8 miesięcy. Szczepionkę tę może stosować lekarz weterynarji.

Pomór drobiu różni się od cholery tem, że nie pojawia się u ptactwa wodnego, a pada tylko ptactwo lądowe. Objawy pomoru są takie same jak przy cholerze, z tą tylko różnicą, że cholera przebiega jeszcze gwałtowniej, i bez biegunki. Ponieważ cholera i pomór są w objawach podobne, przeto często choroby te bywają brane jedna za drugą i stosuje się szczepienia ochronne. Tymczasem jeżeli drób choruje na pomór, to żadne szczepienia nie pomogą, gdyż na pomór szczepionki nie znaleziono jeszcze. Walka z pomorem drobiu polega na jak najdalej posuniętem zachowaniu czystości, na starannej dezynfekcji kurników, oraz oddzieleniu, względnie wybijaniu sztuk chorych.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Wypożyczalnie żyta. W wielu miejscowościach na Wołyniu, Rady gminne zorganizowały wypożyczalnie żyta dla ludności rolniczej. Wypożyczone na przednowku ziarno, mają rolnicy zwracać po żniwach. Liczba pożyczkobiorców jest olbrzymia, tak, że nie można nastarczyć zboża. — Akcja ta cieszy się ogromnem powodzeniem, przynosi bowiem pomoc drobnym rolnikom znajdującym się w ciężkich warunkach, bez własnego chleba. Pożądanem by było, aby tego rodzaju wsparcia znalazły naśladowców i u nas, w Radach gminnych Małopolski Zachodniej.

Przedłużenie ulg podatkowych. dla małorolnych, którzy złożą oświadczenie, iż chcą korzystać z uprawnień ulgowych, — obowiązuje na mocy rozp. min. skarbu z dnia 15 kwietnia b. r. Termin składania oświadczeń został przeniesiony z 15 czerwca na **1 lipca** b. r.

Rdza brunatna pojawiła się na życie i pszenicy w szeregu miejscowościach Małopolski. Opady deszczowe, parność powietrza i ciepło sprzyjają rozwojowi tego pasorzyta-grzyba

Liceum rolnicze w Bydgoszczy rozpocznie od września b. r. rok szkolny, Jest to pierwsze polskie liceum rolnicze, powstałe na podstawie nowego ustroju szkolnego.

Związek eksporterów wikliny odbył zebranie założycielskie w Krakowie, na którem zatwierdzono statut. Handel wikliną i wyrobami koszykarskiemi może być w ten sposób więcej uporządkowany.

Fabryki maszyn rolniczych w Polsce z powodu zubożenia rolników, przechodzą ciężki kryzys. Wiele fabryk wstrzymało produkcję maszyn i narzędzi rolniczych, a niektóre zostały zamknięte.

Konferencja ogrodnicza w min. rolnictwa, postanowiła poprzeć sprawę uprawy warzyw. Mają być prowadzone konkursy uprawy warzyw, zakładane wzorowe ośrodki warzywnicze, szerzona propaganda i t. p. Ma to zwłaszcza większe znaczenie dla naszych okolic letniskowych.

Możliwość zwiększenia wywozu bekonów do Anglji zaistniała, po oświadczeniach min. rolnictwa Wielkiej Brytanji, który wyjawił chęć dopuszczenia importu bekonów ponad dotychczas obowiązującą normę. Ten dodatkowy przywóz podlegałby specjalnym opłatom, przeznaczonym na popieranie brytyjskiego przemysłu bekonowego.

Ceny zwierząt. Na targu w Krakowie płacono za 1 kg. ż. wagi: krowy 30—65 gr.; jałówki 32—69 gr.; cielęta 48—93 gr.; świnie 50—78 gr. Ceny wszystkich gatunków zwierząt mocne.

Ceny artykułów spożywczych: mleko litr 18—20 gr., kwaśne 15—18 gr., ser krowi 1 kg. 0,80—1 zł., masło 1 kg 2.20—2.60 zł., jaja po 6—7 gr., kurczęta para 1.60—4 zł., buraki nowe wiązka 20—25 gr., marchew nowa wiązka 25—30 gr., ziemniaki nowe 1 kg. 60 gr., czereśnie 1 kg. 1.40—1.60 zł., truskawki 1 kg. 1 zł., agrest 1 kg. 30—60 gr.

Ceny walut: dolar 5.26—5.30 zł., dolar złoty 9.15—9.20 zł., funt angielski 26—26.20 zł., marka niem. 1.75—1.80 zł., korona czeska 22 gr.

Nowe złoża fosforytów położone na północ od pasma gór Świętokrzyskich, ciągną się od Iłży w kierunku wschodnim ku Wiśle. Znajdujące się w nich fosforyty zawierają około 25 proc. kwasu fosforowego i są całkowicie przydatne do wytwarzania superfosfatu i innych nawozów sztucznych.

W dalszym ciągu na brewjarz dla kleryka złożyli: Radecka 3.20; A. Ł. M. G. H. 4; Osuchowa 2.50; M. D. 2; Stanowska Zakopane 2;

Wczoraj dziecko — dziś robotnik.

W wielu domach z utęsknieniem wyglądają rodzice chwili, kiedy syn czy córka wyjdzie nareszcie z wieku szkolnego i zarabiać zacznie... Taki moment właśnie nastał dla wielu rodzin. Wczoraj dziecko jeszcze na ławie szkolnej — dziś zmienia się w robotnika... Zaczyna pracę zawodową w okresie, kiedy proces jego dojrzewania fizycznego i umysłowego nie jest jeszcze zakończony, a praca zawodowa stawia nowe, nieznane dotychczas ustrojowi wymagania. Nieodpowiednie warunki pracy mogą młodemu organizmowi wyrządzić krzywdę większą niż dorosłemu. A zatem: niech młodociani nie pracują! Naiwne byłoby to wołanie dziś zwłaszcza w dobie kryzysowej. Nie wiele dałoby się z tem poradzić. Ale natomiast należy młodocianych pracowników, dopóki niestety nie da się ich jeszcze powstrzymać od cięższej pracy — otoczyć jak najstaranniejszą opieką społeczną. Statystyka bowiem odsłania nam cyfry niepokojące.

Ustawa o pracy nakazuje badać młodocianych przed wstąpieniem ich do pracy, dla rozstrzygnięcia, czy „dana praca nie przekracza sił młodocianego", oraz badać ich powtórnie, po pewnym okresie czasu, dla sprawdzenia, czy praca zarobkowa nie szkodzi rozwojowi młodocianych robotników. Na tej zasadzie rozpoczęły Kasy Chorych w r. 1929 systematyczne badania młodocianych. Jakie są rezultaty tych badań? Powiedzmy odrazu: fatalne!

28.7 proc. badanej młodzieży pracowało z podwyższoną temperaturą. 23.2 proc. wykazuje zaburzenia wzroku. 19.9 proc. młodocianych ma choroby płuc. 8.5 proc. cierpi na choroby serca, a 8.4 proc. na choroby skóry. Katastrofalnie przedstawia się stan uzębienia młodocianych. Próchnicę zębów wykazuje 60 proc. badanych, a wiadomo, jak poważne wywołuje ona następstwa.

Bardzo znamienne są cyfry, dotyczące poszczególnych zawodów, w których pracują młodociani. I tak wśród chłopców najgorszą grupę stanowią robotnicy w hutach szklanych i to nie tylko pod względem rozwoju fizycznego, ale i moralnego. Wykazują oni najniższy wzrost, najniższą wagę, 29 proc. z pośród nich pali i aż 21.7 proc. pije. Grupę górników charakteryzują choroby serca i systemu nerwowego, hutników — choroby serca, krawców i tkaczy choroby płuc i wzroku. Wśród dziewcząt, największy odsetek pracownic z podwyższoną temperaturą wykazuje grupa szwaczek oraz robotnic przemysłu włókienniczego. (tkactwo, przędzalnictwo, trykotarstwo). Najgorszą jednak grupę pod względem zdrowia stanowią szlifierki, wykazując największej schorzeń płuc, serca, wzroku.

Rezultaty badań warunków społecznych życia młodzieży pracującej dają również smutny obraz. Nędza mieszkaniowa, rozpowszechnienie użycia tytoniu, alkoholu, brak sportów, niski poziom oświaty: zaledwie 29.8 proc. z ukończoną szkołą powszechną... Rezultat: tylko 83.6 proc. chłopców i 86.5 proc. dziewcząt jest zdolnych do każdej pracy. Reszta albo nie może pracować w zawodzie przez siebie obranym, albo też wogóle do pracy się nie nadaje. Oto wymowa ścisłych, nieubłaganych cyfr.

Sekretarjat gen. Kat. Stowarzyszenia Młodzieży ogłasza, że 12 i 13 lipca odbędzie się w Warszawie zlot młodzieży polskiej z zagranicy, na który młodzież z kraju będzie mogła przybyć za znaczną zniżką. Żeby się o nie wystarać, należy coryehlej do Gen. Sekretarjatu K. S. M. w Krakowie nadesłać spis pragnących jechać na zlot członków zwyczajnych i nadzwyczajnych. Jadący do Warszawy, muszą mieć dowody osobiste i legitymacje stowarzyszeniowe z fotografją, mundury lub strój regjonalny, sztandary (przestrzegać jednolitego umundurowania)! Przyjazd do Warszawy 12-go rano, odjazd 13-go wieczorem, więc jeden nocleg. Koszta przewidziane: I. kategorja 10 zł. (wyżywienie 6 zł., nocleg 1 zł., zwiedzanie 3 zł.) — II. kategorja 6.55 zł.. (wyżywienie 3 zł., nocleg 50 gr., zwiedzanie 3 zł.)

Bartos Gaduła

N. B. P. J. Ch.!... Cy wiecie kochanistcy cytelnicy Dzwonu Niedzielnego, ze ja was gawendziorz, przed paru laty, zostoł na piersiach krzyzykiem zasługi odznacony? Musę wam to dzisiaj opowiedzieć, tak prosę posłuchać:

Przybył do nasej parafije ks. Biskup Rospond z Krakowa. Bramy powitalne, parobcy na koniach, nabożeństwo, święte bierzmowanie, słowem okrutecno uciecha duchowno była dla nasej parafije Pobiedskiej. — Kiedy juz ks. Biskup miał odjezdzać wielki noród zgarnął się na pożegnanie jego, tak ze mie wypchnął het daleko od ochronki którą na ostatek odwiedził, a dzieci wyucone przez sios ry Służebnicki, pokazowały ks. Biskupowi co to umią. Patrzę sie a tu kościelny leci zdychany jak niescęście i kogos między ludźmi suko. Uźroł mie i woła: — Podzcie! podzcie! już podzcie bo was Biskup chce widzieć! O najświętszo godzino myśle sobie a to znowu co bedzie zemną. Casem tu coś napisołem w „Piaście" albo w innych gazytach, co niekoniecnie klapowało, kto wie cy nieoberwię za to od ks. Biskupa jakiego cywilnego bierzmowanio na gębę, albo mie moze publicnie skarci przed całą parafiją. Ide jak Piekarski na męki a ks. Biskup prawie wysed z ochronki. Przysedłem przed niego i chce go wrękę pocałować ale on ją odchylił i rozprawio ze mną, ze mu miło mie poznać, ze cytał moje ksiąski, ze ładnie umie pisać, to znowu pyta sie o dzieci moje, o moją Magdusię zonę powiada mi ze Staska syna mojego co był wtedy w gimnazyi weźnie pod swoją opiekę jak bedzie chciał być księdzem. Cało parafijo patrzy sie z uwielbiającą zadrością, ze mam tele łaski u samego ks. Biskupa.

Jak porozmawiał zemną ks. Biskup, na pozegnanie zrobił mi duzem palcem prawej ręki krzyzyk na lewej stronie mojej piersi, co zrozumiałem, ze błogosławi moje poetyckie jak u słowika serce. Oprócz błogości jaką mam kiedy Panajezusa przyjmuję, nigdy takiej, nie uculem jak tę kiedy mi ks. Biskup kładnął krzyzyk na tej mojej piersi. Taki to drogi drogsy jak złoty dostałem krzyzyk od ks. Biskupa za który mu tu na ziemi dziękuję i tam w niebie spodziewam sie ze tes dziękował bedę co dej Boze amen.

Po zamknięciu numeru.

Akademja Umiejętności odbyła doroczne zebranie publiczne, na którem ogłoszono nagrody. Otrzymali je: ks. Bliziński w Liskowie za wielkie zasługi w działalności humanitarnej, Zygmunt Wasilewski za dzieło o Norwidzie, dalej malarz Sichulski, rzeźbiarz Karny, muzyk Kondracki, lekarz Szmurło.

Do Krakowa przyjechał cały Rząd z premjerem, by wziąć udział w sypaniu Kopca Pilsudskiego.

P. wojewoda dr. Kwaśniewski, po 7-letniem urzędowaniu w Krakowie, obejmuje nader ważne i trudne stanowisko wojewody w Poznaniu.

Zmarł znakomity historyk Szymon Askenazy.

Wyboru posła Rymara na prezydenta miasta Łodzi nie zatwierdziło Ministerstwo.

Rozwiązania Sejmu spodziewają się w połowie lipca. — Przeciw nowej ordynacji wyborczej P.P.S. organizuje strajk protestacyjny. Nar. Partja Robotnicza chce zbojkotować wybory.

Na wielki zlot jubileuszowy harcerstwa w Spale w lipcu przyjadą setki zagranicznych skautów.

Radjo popełniło niebywały nietakt, powierzywszy reportaż z procesji Bożego Ciała w Łowiczu transmitowanej na całą Polskę — żydowi z Warszawy, jakgdyby już w Polsce nie można było znaleźć wśród polskich literatów katolika.

W ul. Król. Jadwigi zderzyła się taksówka z autobusem, przyczem 6 osób zostało poranionych.

PRZEDPŁATA WYNOSI:	REDAKCJA I ADMINISTRACJA	CENY OGŁOSZEŃ	
Roczna 8'— zł. — półroczna 4'— zł kwart. 2'20 zł. Numer pojedynczy 20 gr W Ameryce 2 dol. We Francji 40 fr Danji 7 koron. Każdorazowa zmiana adresu 15 gr,	Kraków, ul. Straszewskiego 18 II p. Telefon 128-20. Konto czekowe P. K. O. 404.712 Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.	Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł. Ćwierć str. 40 zł. — Ósma str. 20 zł. 1/16 str. 10 zł., 1/32 str. 5 zł. Za jednołamowy wiersz milimetrowy 80 gr. W tekście 2 razy drożej.	Artykuły bez podania honorarjum uważa się za bezpłatne. Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Za redakcję odpowiada ks. Władysław Długosz.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ulica Kazimierza Wielkiego L. 95. Telefon 166-40.